
GŁOSY PODOLAN



ISSN 1507-9996

Nr 153

KWIECIEŃ-CZERWIEC

2021



KWARTALNIK ODDZIAŁU TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW
LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH W POZNANIU

„Głosy Podolan”

Kwartalnik Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu.

Zespół Redakcyjny:

Igor Megger (Poznań) Redaktor Naczelny, Hanna Dobias-Telesińska (Poznań), Alicja Kocan (Warszawa), Maria Sikorzyńska (Warszawa), Robert Szczerkowski (Wrocław).

Adres do korespondencji:

*Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Oddział Poznań
„CK Zamek”, ul. św. Marcin 80/82 p. 336
61-809 Poznań
Z dopiskiem „Redakcja Głosów Podolan”*

Adres e-mail: igor_mode@wp.pl

Tel. 728-252-793

Strona internetowa : www.lwowiacy.pl

Konto bankowe:

*Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Poznań, ul. św. Marcin 80/82*

PKO BP I O. Poznań

Nr 06 1020 4027 0000 1302 0293 3455

Z dopiskiem: darowizna statutowa (na cele wydawnicze)

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania
i adiustacji nadesłanych tekstów.

Na okładce: Kopyczyńce – sąd powiatowy – początek XX wieku

SPIS TREŚCI

Stanisław BOGUMILSKI	
Moja droga (cz. IV) Wspomnienia z Kamionki Strumiłowej....	s. 1-6
Jerzy Jan MILLER	
Edward i Magdalena Dubanowicz z d. Cieńska – portret kresowej rodziny (cz.II – ostatnia).....	s. 6-14
Zbigniew ŻYROMSKI	
Zwyczaje ludności kresowej na Podolu (cz. II maj-czerwiec).....	s. 14-22
Zbigniew BARYLAK	
Kornel Ujejski (1823-1897) – syn ziemi buczackiej	s. 22-24
Eugeniusz JAWORSKI	
Wschodnie losy moich rodaków	s. 24-28
Tadeusz JÓŹKÓW	
Moje wspomnienia (cz. I – Kopyczyńce)	s. 28-34
Igor MEGGER	
Modelarstwo lotnicze w województwie tarnopolskim	s. 35-41
Marek SZPYTKO	
Wędrowki po Kresach (cz. I).....	s. 41-43
REDAKCJA	
95 urodziny Kol. Jerzego Stopy.....	s. 43-44
Aktualności z Podola	s. 45
Hanna DOBIAS-TELESIŃSKA	
ŚP Teresa Mayer	s. 46-47
Igor MEGGER	
Żegnamy zasłużonych krajan z naszego województwa, zmarłych w okresie II-IV 2021	s. 47-48
REDAKCJA	
Żegnamy zmarłych prenumeratorów, kondolencje.....	s. 48
Irena KOTOWICZ	
Wspomnienie o SM Teresie Kruczkowskiej.....	s. 49-50
Hanna DOBIAS-TELESIŃSKA	
Działalność poznańskiego Oddziału TMLiKPW w 2020 r. (cz.II – ostatnia).....	s. 52-55



Stanisław Bogumiński
Poznań

Moja droga

Cz. IV

III Okres studiów wyższych. Na słowach inspektora Lasoty wypowiedzianych na stacji kolejowej w Kamionce Str. nie zawiodłem się. Prezes Mieczysław Kalityński, niedawny mój dyrektor gimnazjalny, przyjął mnie z otwartymi ramionami. Mój pierwszy występ na wieczorze „Trzech wieszczów” zaczął wydawać owoce, albowiem rola moja jako sekretarza Towarzystwa Szkoły Ludowej miała polegać nie tylko na prowadzeniu stałego sekretariatu, ale również na wyjazdach do odległych szkół wiejskich z prelekcjami. Zatem kunszt oratorski bardzo się mi tu przydał.

Praca prelekcyjna była w tym przypadku ułatwiona, gdyż prelekcje były dostosowane do wyświetlanych przeźroczy z różnych dziedzin życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego Polski. Praca oświatowa na wsi polskiej stała wówczas na dość dobrym poziomie, albowiem prezes Mieczysław Kalityński sam własnego domu nie mając, wybudował w czasie 20-letniej pracy 9 domów ludowych. W tych właśnie domach i salach szkolnych odbywały się, przeważnie w niedziele, przez różnych prelegentów – prelekcje.

Ta właśnie praca dla ludu polskiego bardzo mi się podobała i nie żałowałem utraconych niedziel jakkolwiek strata ta dla młodego człowieka wydawać się mogła cenna. Chociaż sam wyszedłem z ludu, to jednak w czasie moich wyjazdów poznawałem dogłębnie dolę i niedolę kresowego chłopca polskiego i jego dumę. Poznałem wówczas, że jest ona świeża i zdrowa w swej masie jak niezaorany ugór, że drzemią w niej niezbadane wartości dla Polski podobna do niezbadanych złóż bogactw naturalnych w szarej ziemi. Uważałem, że trzeba natychmiast podjąć trud wydobycia tych bogactw na wierzch i że z tych właśnie szerokich ugorów winna wyłonić się masowa przy-

szła inteligencja polska i wspólnie z inteligencją pochodzenia robotniczego ująć w swe ręce przyszlą demokratyzację życia społecznego. Część tej inteligencji ludowej winna zostać na wsi i dźwigać doły ku wyżynom, część zaś winna przenikać do miast, by ofiarować swe zdolności ku ogólnonarodowemu dobru. Z tego właśnie nieskalanego nowoczesnym życiem ludu mogła odrodzić się Polska. Zastanawiałem się nad tym zagadnieniem i doszedłem do wniosku, że w wielu wypadkach stan inteligencki a nawet warstwa robotnicza jest zarażona bakcylem próżniactwa i rozpusty, która jak rak toczy je z pokolenia na pokolenie, wydając wiele cherlaków fizycznych i umysłowych. Podobno najgorszą jest tzw. półinteligencja chłopska, która zwłaszcza w obecnych trudnych okresach dała się dobrze poznać! Istotne jest, żeby ze wsi rekrutowała się inteligencja zawodowa pozostająca na wsi, oraz inteligencja o wysokiej klasy walorach nadająca się do pełnienia czołowej kierowniczej roli w państwie.

Oprócz pracy w sekretariacie i bibliotece TSL, pracowałem jako sekretarz w kole akademickim, które grupowało w tym czasie sporą ilość studentów. To był okres najszerszego rozwoju życia kulturalnego tutejszej młodzieży. Świetlica Towarzystwa Szkoły Ludowej w czasie ferii i świąt aż huczała od działań młodzieży. Sam się dziś dziwię jak mogłem być tak aktywny we wszystkich inicjatywach tutejszej młodzieży, studiując i udzielając dwóch korepetycji. Pensja i korepetycje przynosiły mi miesięcznie 160 zł. Były to pobory pracownika w X grupie uposażeniowej bez podatku. Byłem ubrany dość przyzwoicie i o wiele lepiej niż niejeden kolega ale w domu byłem rzadkim gościem, gdyż do późna zasiadywałem się w biurze TSL nad skryptami. Tylko tu mogłem się spokojnie uczyć a znużony dniem kładłem się często na fotele i zasypiałem snem sprawiedliwego. W domu, jedynie letnią porą skoro świt, lubiłem brać skrypt do ręki i siadać na progu stodoły, skąd roztaczał się rozległy widok na Kamienną Górę. Tu razem z treścią Historii Prawa myśli moje ulatywały gdzieś daleko w przestworza i grzęzły na horyzoncie wraz z białą pierzastą chmurką. I mimo woli kurczyłem się w sobie, jako coś zagubionego i miotającego się bezsilnie w tej niezmiernej przestrzeni...

Jakiż ja jestem mały i samotny – nieraz myślałem? Czy podołam tym wielkim wyzwaniom i trudnościom stojącym na mojej drodze życia? Cztery pełne egzaminy miałem przed sobą. Porwałem się na wielką rzecz ja mizerny, przykuty do tej starej strzechy, która prócz brudnej kropli deszczu nic z siebie nie dawała. Wiele tak godzin przesiedziałem nad takimi rozmyślaniami wpatrzony w otwarte głębiny nieba. Te sine czeluści przemawiały do mnie najmocniej i stamtąd zstępował we mnie znowu fluid wiary we własne siły a pokonana przeszłość kazała mi wytrwać!

Pierwszy egzamin zdałem z wynikiem dobrym co było motorem do dalszego wytrwałego startu w drugim roku. Drugim takim bodźcem był mój występ publiczny w setną rocznicę Powstania Listopadowego. Słowo wstępne wygłoszone przeze mnie było piorunujące. Przez oddanie mi tego przemówienia prof. Mieczysław Kalityński chciał widocznie podkreślić symbolicznie, że w okresie tym winno już zabrać głos nowe pokolenie, wychowane w niepodległej Polsce! Mój Wielki protektor nie zawiódł się na mnie, tym bardziej że Powstanie Listopadowe było moim ulubionym tematem historycznym. I znowu w opinii publicznej miasteczka wysunąłem się na pierwsze miejsce wśród kolegów. Miałem wprawdzie groźnego i zdolnego rywala w postaci Stefka Schindlera, lecz ten stał się niepopularny na skutek uprawianych gier i częstego zagładania do kieliszka.

Rok 1931 był rokiem dalszych moich powodzeń. Jedyne w miłości nie szczęściło się mi! Bogusia Jaworska nagniewała się na mnie, że na jakimś przedstawieniu asystowałem Alicji Karczewskiej i jej koleżance. Był to gasnący romans, albowiem nigdy do Alicji nie miałem głębszych uczuć, gdyż nie była ona dla mnie typem kobiety moich marzeń. Traktowałem ją jako dobrą koleżankę, z którą mnie złączył los zupełnie przypadkiem. W roku 1932 wpadłem w wir życia akademickiego, gdyż był to rok sporych rozruchów studenckich w Polsce. To była era tzw. Jędrzejewiczów w Polsce, którzy nie umieli rozwiązać nadchodzącego bezrobocia polskiej inteligencji, którzy nie umieli zdobyć sympatii młodzieży akademickiej i zrozumieć nadchodzących przemian. Jednym z głównych powodów rozruchów było

ustawowe podniesienie czesnego w szkołach wyższych aż o 40%. Rok 1932 to czternasty już rok niepodległej Polski. W latach trzydziestych XX wieku wchodziła na rynek pracy młoda inteligencja w miejsce starej otrzymanej w spadku po zaborcach, nieumiejącej czuć, myśleć i rządzić kategoriami wolnościowymi. Piętno obcej władzy i systemu pozostawiło na niej trwałe i niezatarte ślady. Lata 1936-39 należą do lat względnego dobrobytu w Polsce i gdyby nie wybuch II wojny to kto wie czy nie doszlibyśmy do demokracji drogą ewolucyjną. Tyle na marginesie moich spostrzeżeń.

Drugi egzamin prawniczy zdałem pomyślnie chociaż był dość ciężki ze względu na takie przedmioty jak: prawo kościelne, międzynarodowe, polityczne i ekonomię. Trudności wynikły również z faktu przesunięcia egzaminu na okres przedwakacyjny. Tym razem czułem się mocno zmęczony. Ponadto ta ciągła walka z przeciwnościami, to niedojadanie, te dojazdy 50 km koleją na ćwiczenia i wykłady co najmniej dwa razy w tygodniu, łamały mnie fizycznie.

Cały lipiec odpoczywałem pomagając matce w prowadzeniu gospodarstwa. W sierpniu pojechałem na ćwiczenia wojskowe do Tarnopola, gdzie odetchnąłem innym powietrzem, nabrałem nowych sił fizycznych i znowu wróciła we mnie nowa ochota i wiara w dalszy start. W międzyczasie los znowu pozwolił mi spotkać się z panną Bogusią Jaworską, która w tym czasie była już uczennicą VIII klasy gimnazjalnej. Odtąd drogi nasze już nigdy się nie rozeszły. Okres jej matury roku 1933 był jednym pasmem chwil pięknych a wielokrotnie też chwil bolesnych. Pierwszym ciosem dla nas było oblanie przez nią matury. Powodem tego była niema zemsta dyr. Jaworkiewicza, który nieraz widział nas razem na spacerze czego nie akceptował. W każdym razie takie postępowanie nigdy nie uznaję za wychowawcze, gdyż zamiast podnieść łamie jednocześnie dwie osoby. Wskutek takiego obrotu i mój trzeci egzamin nie wypadł dobrze. Otrzymałem poprawkę z prawa karnego, który jednak zdałem i roku nie straciłem.

I znowu ciężki rok 1933 kosztował mnie wiele sił fizycznych i nerwów. Osłabiony organizm stał się podatny na chorobę, która nie dała na siebie czekać. Pomagając matce w polu przy wiązaniu i skła-

daniu zboża spościłem się i po wykąpaniu się w Bugu, zapadłem na zapalenie opłucnej. Długo walczył organizm z chorobą. Tak byłem osłabiony, że chodziłem o lasce. Chorobę zwalczyłem, lecz ślad po niej pozostał – trwale zmiany w dnie obu oczu, które do dziś pozostały niezmiennie. Musiałem włożyć okulary, które stały się nieodłącznym rekwizytem mej twarzy. Okazało się, że długo trwała walka z przeciwnościami na dotychczasowej drodze życia i złościła acz powoli swoje bruzdy. Czy można zresztą się dziwić, skoro wpływy atmosferyczne czynią różne ślady w twardych gruntach a cóż dopiero na żywym młodym organizmie? Będąc na ostatnim roku studiów postanowiłem za wszelką cenę je ukończyć. Odrzuciłem sprawy społeczne na bok a nawet sprawy zawodowe w TSL. Dwie sprawy mnie tylko interesowały, przede wszystkim uzyskanie dyplomu ukończenia studiów prawniczych i matura Bogusi Jaworskiej, której poświęcałem kilka godzin dziennie, by maturę tę zdała. W lutym 1934 roku Bogusia maturę zdała a ja cały wysiłek poświęciłem przygotowaniom do ostatniego egzaminu, który postanowiłem zdać przed feriami. I tu trudności się nagle spiętrzyły.

Dawny prezes TSL Kalityński został przeniesiony dla dobra służby z powodu niesanacyjnych przekonań do Śniatynia a prezesura znalazła się w ręku księdza proboszcza. Ten uważał, już wcześniej uprzedzony do mnie, że nadszedł czas zakończenia pomocy materialnej dla ułatwienia studiów ze strony TSL, ponieważ studia kończę. Zarząd TSL wypowiedział mi umowę z dniem 30.04.1934 r. obniżając mi jednocześnie wynagrodzenie do 50 zł. Nieważne, że wypowiedziano mi pracę, gdyż w maju sam zamierzałem ją wypowiedzieć, ale ważne, że zrobiono to w najgorszym dla mnie okresie – przed ostatnim moim egzaminem. Czuję ból, że traktowano moje wynagrodzenie za ciężką pracę jako akt łaski, czy zapomogi dla biednego studenta. Nikt mnie wcześniej tak nie upokorzył a pracę przez 4 lata wykonywałem bardzo sumiennie i bez jednego zarzutu.

Odgrywała tu też dużą rolę zawiść ludzka, że jednak syn biednego chłopca potrafił pogodzić naukę z obowiązkami, że dlaczego ma mieć rzekomo lepiej od synów miejscowej inteligencji wałęsających

się po ulicach i szukających łatwych posad. Dobrze przypatrzyłem się przez 4 lata podobnym intrygom tych luminarzy epoki Habsburgów. Na pierwszym planie stały u nich wygody i lukraty własne a wszystko inne było drugorzędne. Ale były też, zresztą nieliczne, postacie świetlane jak prof. Mieczysław Kalityński czy prof. Bronisław Faliński, które wiecznie żyć będą w młodym i zdrowym moralnie pokoleniu Polaków wywodzącym się z Kamionki Strumiłowej.

Cdn...

Jerzy Jan Miller
Poznań

Edward i Magdalena Dubanowicz z d. Cieńska
portret kresowej rodziny
Cz. II

3. Zesłanie rodziny Dubanowiczów

Magdalena Dubanowicz w swoim pamiętniku zatytułowanym „Na mongolskich bezdrożach” pisze: „Wojna zastała naszą rodzinę w domu w Hucie Szklanej w powiecie Brody, woj. tarnopolskie, w Małopolsce Wschodniej”. W podtytule pamiętnik określono jako „Wspomnienia z zesłania 1940-1942” z dedykacją: „Pamięci mojego Męża te wspomnienia poświęcam”. Magdalena wspomina, że 4 października 1939 roku rodzina otrzymała nakaz opuszczenia majątku w Hucie Szklanej w ciągu 48 godzin. O świcie 6 października trzema wynajętymi furmankami rodzina wyjechała do Lwowa, gdzie zamieszkała wraz z matką i siostrą Anną.

We Lwowie, jak pisze, mijały miesiące okupacji i coraz częściej pojawiały się uporczywe pogłoski o wywózce na Sybir. W nocy 10 lutego 1940 w całej Małopolsce Wschodniej bolszewicy załadowali do pociągów towarowych polskich gospodarzy – osadników, męczczyzn, kobiety i dzieci i przewieźli na wschód.

Jak pisze M. Dubanowicz: „Przerażenie chwyciło mnie za gardło. W piątek 13 kwietnia rano odbyliśmy z mężem spokojną roz-

mowę, jak się przygotować do ewentualnego rozkazu wyjazdu. Po-
 stanowiliśmy dać polskie pieniądze do zamiany na ruble i zakupić
 konserwy na drogę. Ułożyliśmy też dokładnie kolejność, w jakiej bę-
 dziemy się starali zabrać rzeczy na zmianę w razie ich zużycia”. Już
 następnego dnia funkcjonariusze dokonali rewizji mieszkania Duba-
 nowiczów i wręczyli nakaz wywózki całej rodziny: męża, trzech có-
 rek (Marysia, Klima, Zosia), bez matki, która ciężko chora pozostała
 ze służącą.



Pociąg, w którym rodzina
 Dubanowiczów „podróżowała” na
 wschód z setkami Polaków, składał
 się z 50 towarowych wagonów, a to-
 warem byli ludzie. W samym wago-
 nie mieściły się cztery prycze. „Na
 nich spaliśmy i siedzieliśmy w cią-
 gu dnia. Na środku wagonu leżała
 góra tobołów. Naprzeciw drzwi była
 dziura w podłodze, która służyła za
 ustęp”.

W tych ekstremalnych wa-
 runkach długiej podróży uwidocznili
 się autorytet Edwarda Dubanowicza
 uznawany przez wszystkich. Wyr-
 żał on się tym, że dzielił on przydziały chleba, cukru i wody. On też
 rozmawiał z enkawudzystami, którzy nas często liczyli i spisywali.

Autorka stwierdza z podziwem: „Mój mąż nie dopuścił ni-
 gdy do żadnych poważnych niesnasek. Od samego początku podróży
 stworzył ramy moralnego ładu i wzajemnego uznania sprawiedliwo-
 ści. Oszczędziło nam to szarpaniny nerwów, która mogła wyniknąć
 z kłótni 20 osób zamkniętych przez długi czas w ciasnej pustyni”.

Jest to niezwykle świadectwo, jak E. Dubanowicz, profesor pra-
 wa, w trudnych warunkach nie stracił głowy i wykorzystał swoją wiedzę
 i umiejętności psychologiczne do stworzenia miru w ciasnym wagonie,
 ułatwiając przeżycie, pomimo niepewności dokąd jadą w nieznaną.

Atlas prof. Romera wzięty ze Lwowa pokazywał przybliżony kierunek drogi. 29 kwietnia 1940 roku pociąg nareszcie staje w Ajaguzie (Sergiopolu), z której zostają wywiezieni do osiedla, gdzie w lepiance na 150 metrach znajdują schronienie. Rosjanin skazany na zesłanie poinformował ich, że są w Kazachstanie, w obłasti semipałatyńskiej, w rejonie ajaguskim, w sowchozie Myn-Bułak.

Warunki mieszkaniowe były niewyobrażalnie trudne, wyczerpująca praca, stałe trudności z wyżywieniem źle wpływały na kondycję fizyczną całej rodziny. Pewnym ratunkiem był handel wymienny z Mongołami, którzy za przywiezioną ze Lwowa odzież przekazywali czasem okazałą część przydziału żywności. M. Dubanowicz obok opisu uciążliwości dnia codziennego opisuje barwnie zwyczaje, tradycje Mongołów, często stara się zrozumieć ich sytuację po zainstalowaniu się władzy sowieckiej. „W parę dni po przyjeździe na trudny teren w maju 1940 dziewczęta muszą rozpocząć na »gurzcie« całodzienną pracę. Miały 17, 16 i 14 lat. Normę regulującą tempo pracy ustalał urząd odległy o setki kilometrów. Norma była zawsze duża, a często niemożliwa do wykonania w trudnych warunkach. Wynagrodzenie upraszczano w formie do minimum – po prostu nie dawano go wcale. Pieniądze za roboty wykonane przez nie dostawały miejscowe władze. W trudnych warunkach, pracując przy sianokosach, Marysia przez 32 dni pracy zarobiła 80 rubli, to jest dwa kilo chleba dziennie”.

M. Dubanowicz pomimo głodu zaglądnącego na co dzień jej w oczy, znajduje miejsce w pamiętniku, aby odwoływać się do zapamiętanej pięknej przyrody ojczyzny, a także do przyrody na zesłaniu. Zachwyty nad cudownym widokiem, egzotycznym krajobrazem, odrywał Dubanowiczów od szarej codzienności. W obszernym fragmencie pamiętnika Magdaleny Dubanowicz znajduje się, jak „kot” stał się starym domownikiem. „Doprawdy nasz kot był jedynym łącznikiem wiążącym nas z mongolskim światem”. Kot przyjaźnił się z rodziną w czasie pobytu w „sowieckim raj”.

Pobyt w Kazachstanie był wykorzystywany przez E. Dubanowicza na kontynuację edukacji domowej, w ramach której doskonalił umiejętności obcowania z językiem obcym przez trzy córki. Prof.

Edward Dubanowicz, nazywany przez Mongołów „stażikiem”, udowodnił własną osobą swój autorytet, który rósł razem z wieścią, że jego uczniowie przesyłają mu paczki żywnościowe z Polski do Kazachstanu. Otrzymywana korespondencja chociaż szła około miesiąca, podtrzymywała na duchu, rodziła nadzieję na wyrwanie z niewoli.

M. Dubanowicz bardzo ciepło się wyraża o postawie swojego męża Edwarda, pisząc: „Rozumowi bowiem i sercu Edwarda, niezłomnego w niedoli i trudności, zawdzięczamy przetrwanie do końca. On to nie dopuścił, by nasi dzicy wrogowie żywych czy umarłych wdeptali w błoto”. Jak ważna jest rola Ojca Rodziny, o czym świadczy przykład E. Dubanowicza, który w trudnych warunkach postawił na odwagę. Zdolności zapobiegania nie tylko o sprawy materialne, lecz też o potrzeby intelektualne, duchowe.



Ajaguz – pracownice szwalni – ze zbiorów IPN

Miejscowość, do której trafiła rodzina Dubanowiczów, znajdowała się 200 km od granicy chińskiej. Ludność lokalna, mongolska, sama siebie nazywała Kigrizami, przez Rosjan nazywani byli Kazachami. Gdy w 1930 roku Sowieci zajęli Kazachstan, zakładali sowchozy, gdzie zaczęli wprowadzać „nowoczesną gospodarkę”, niszczyć zwy-

czaje, tradycje i wiarę¹. Pewnego dnia przyjechała do nich komisja NKWD, która wystawiła radzieckie paszporty. Edwardowi Dubanowiczowi, profesorowi Uniwersytetu Lwowskiego, wpisano jako zawód „bez zawodu”. Paszport formalnie stwierdzał obywatelstwo sowieckie. Otwierała się przed rodziną Dubanowiczów, wywiezionych z Kresów, niepewna, wręcz beznadziejna przyszłość. Zostali skazani na głód, poniewierkę, niewolniczą pracę. Znajomy Kazach często kończył zdanie powiedzeniem: „I tak zamarniecie”. Potwornie mroźna zima, gdzie przywieziony termometr nie miał skali, obfite śniegi, które zasypywały skromne domostwa, straszliwe burze śnieżne, „buriany”, były dla zesłańców wielką szkołą przetrwania. Obok przetrwania trwającej pół roku zimy podstawowym zadaniem zesłańców była walka o codzienne pożywienie. Chleb należał się tylko osobie, która pracowała. Chleb trzeba było przynieść z bazy odległej o 5 km od wsi.

4. Koniec niewoli

Rozdział w pamiętniku „Koniec niewoli” – to „dogovor” polsko-rosyjski. „Będziemy wolni! Tak wszyscy mówią! – wykrzykiwała Anna w dniu 1 sierpnia 1941 roku. – Nikt z Mongołów nie zaprotestował, gdy polska brygada porzuciła pracę w tym dniu. Uklękliśmy w izbie i pierwszy raz od przyjazdu na ten koniec świata słowa modlitwy były jak burza wokół ciszy, jak płomień szczęścia”.

Rozpoczęło się niecierpliwe oczekiwanie zesłańców Polaków na wyrwanie z niewoli. Słyszając o formowaniu się w Buzułuku wojska polskiego, siostra Magdaleny Anna oczekiwała na powrót męża Kazimierza uwięzionego w obozie w Starobielsku. Edward Dubanowicz wiedział, że jeńcy wojenni w Rosji mogą stanowić podstawę polskiej armii. „Uświadamialiśmy sobie – pisze Magdalena – prawdę cudowną – ojczyzna Polska ruszyła po nas. Powstaje w ZSRR Wojsko Polskie, do którego mężczyźni powinni się zgłaszać”. Wreszcie,

¹ Tu autor popełnił błąd lub opisuje inny teren. Kazachstan i pobliski Kirgistan należał cały czas do carskiej Rosji i ZSRR, po 1917 nie powstało tam żadne państwo czy oddzielna władza, przez co nie mogli tam Sowieci dopiero wkroczyć i to w 1930 roku. Może autorowi chodziło o Mongolię, ale tam zesłań Polaków nie było, a Sowieci wkroczyli w 1924 roku – przyp. red.

uciekając przed zimą i zbliżając się do polskiego wojska, rodzina Dubanowiczów 30 września 1941 roku dociera do miasta Ajaguz.

W mieście, gdzie zebrało się około 700 Polaków, doszła depesza – telegram z Ambasady Polskiej, ustanawiająca prof. Edwarda Dubanowicza mężem zaufania. Zobowiązano E. Dubanowicza w porozumieniu z władzami sowieckimi odsyłać ochotników do wojska polskiego do Tockoje. Do depeszy ambasada dołączyła przekaz pocztowy na 2000 rubli. Żona profesora, komentując nominację męża, zapisała: „Trudno wyrazić powszechne wzruszenie wywołane depeszą. Nie mieściło nam się w głowach, że władza rządu polskiego zjawiła się do zapadłej miejsciny w Kazachstanie. Mąż był uradowany, że będzie pracował dla swoich”.

Edward Dubanowicz zorganizował Placówkę Polską, która sporządziła spis najbiedniejszych Polaków, otrzymując przydziały chleba. Przeprowadzając pobór zgłaszających się ochotników do wojska polskiego, zaopatrywała ich w papiery, bilety kolejowe i pieniądze. Ochotnicy wyjeżdżali do miejscowości Tockoje.

Placówka wynajęła izbę na schronisko dla ochotników i drugą dla samotnych osób. W okolicznych sowchozach wyznaczyła placówkę opiekunów dla pracujących tam Polaków. Udało się włączyć Polaków do systemu kartkowego na żywność.

Prof. E. Dubanowicz załatwiał setki spraw, pilnował działalności stołówki, zaglądał do schroniska, brał udział w pogrzebach. W domu pisał listy i raporty do Buzułuku i Kujbyszewa. W pracę zaangażowana była żona i trzy córki. 20 grudnia 1941 roku zwolniono E. Dubanowicza z funkcji męża zaufania.

Oddajmy głos Magdalenie: „Z każdej prawie rodziny kazachskiej i rosyjskiej ktoś był w łagrze lub więzieniu. Nędza ich w niczym nie ustępowana losowi polskich zesłańców”. „Placówka rozprawiała też przesyłki z »pomocy Ameryki«, tj. odzież, obuwie, mleko kondensowane, lekarstwa. Placówka wystarała się w Buzułuku o szczepionkę przeciwko tyfusowi”.

Druga zima dopadła rodzinę Dubanowiczów w Ajaguzie. Mrozy powyżej 40 stopni były na porządku dziennym, ale były dni, kiedy

termometr pokazywał 60 stopni mrozu. Oddychanie stało się poważnym problemem. Pod koniec zimy do pobliskiej placówki w Ajaguzie dociera pierwsza przesyłka pomocy amerykańskiej, w której była odzież, buty, sporządzono też spis sierot, które w liczbie kilkuset wyjechały do Indii.

14 marca 1942 roku Edward Dubanowicz otrzymał telegram od gen. Andersa, w którym ten wyznaczył go jako wykładowcę do szkoły oficerskiej. 24 marca Edward z rodziną dociera do stacji Jangi-Jul, gdzie powitał go brat Magdaleny, ks. Włodzimierz, będący kapłanem sztabu. W następnym dniu w kaplicy sztabu po raz pierwszy od dwóch lat przystępują Dubanowiczowie do spowiedzi i komunii świętej. W kantynie nabywają ciepłą i obfitą strawę, starsze córki Maria i Kima dostają mundury, najmłodsza Zosia buntuje się, że podobnie, jak one też chce zostać przyjęta do wojska. Zapada decyzja o przeniesieniu armii polskiej z ZSRR do Persji. Przez Taszkient, Samarkandę, gdzie dołączyła do Dubanowiczów siostra Anna z córkami, lądują szczęśliwie w Krasnowodsku. Tam wsiadają na statek.

W Wielki Piątek 1942 roku statek przybył o 20 godzinie do perskiego portu Pahlavi, coraz więcej ludzi zalega izby chorych, matkom niemowlęta umierają na rękach. Chorzy umierają po kilkadziesiąt osób dziennie. Cała rodzina Dubanowiczów szczęśliwie dociera do Teheranu.

„Na tym zakręcie doli Edward patrzy na mnie głęboko, mówiąc te proste słowa: wychowaliśmy dzieci. Bogu niech będą dzięki!. A teraz ruszają w dalszą drogę do Anglii, by tam pracować dla Polski, nim z łaski bożej wrócimy do Ojczyzny”.

Zaproszenie do Londynu połączone było z pracą w ministerstwie. W czerwcu 1942 roku wyruszyli w drogę przez Bagdad, Damaszek, Jerozolimę, Kair do Londynu. Podróż trwała trzy miesiące, do września 1942. Tam po roku Edward zmarł.

Magdalena Dubanowicz po śmierci męża osiadła na stałe z córkami Marią, Klementyną, Zofią, które po zakończeniu działań wojennych wyszły za mąż za polskich oficerów. Magdalena dożyła 100 lat, pomogła córkom wychować sześcioro wnuków. Przez wiele lat działała w polonijnych organizacjach. Niestety, nigdy nie odwie-

dziła Polski, nigdy też nie przyjęła brytyjskiego obywatelstwa. Stale utrzymywała kontakt z bratem Stanisławem mieszkającym na stałe w Krakowie. Z bratem Janem, niestety, nie mogła korespondować, gdyż przebywał on w Złoczowie na sowieckiej Ukrainie, gdzie pełnił posługę duszpasterską. Brat Włodzimierz, naczelny kapelan II korpusu, po wojnie pozostał w Anglii, powołał Instytut Akcji Katolickiej, a następnie został zakonnikiem w klasztorze we Francji. Siostra Anna, która kierowała w Teheranie Domem Akcji Katolickiej, wyjechała z córką do Argentyny, gdzie zmarła w 2003 roku, będąc ostatnią żyjącą z rodzeństwa.

Z emigracji z Londynu do Polski powrócił jeden z wnuków Magdaleny i Edwarda, syn Zofii z d. Dubanowicz, po dziadku z imieniem – Edward Jędrzejewicz. Obecnie mieszka w Warszawie i aktywnie wspiera stowarzyszenie „Huta Pieniacka”.

Zakończenie

Przedstawione wyżej epizodyczne dzieje kresowej rodziny Edwarda i Magdaleny z d. Cieńskiej są pewnym modelowym przykładem losów setek tysięcy rodzin polskich, które zmuszone były opuścić rodzinny dom, poprzez wywózki znaleźli się na stepach Kazachstanu, Sybirze, Kołymie, skąd część przez Bliski Wschód znalazła się już po zakończeniu wojny na emigracji na Zachodzie. Nie można zapomnieć także o rodakach, którzy pomimo wielu przeszkód i niebezpieczeństw nie opuścili Kresów. Warto więc byłoby w przyszłości przybliżyć czytelnikom „Głosów” i nie tylko sylwetkę ks. Jana Cieńskiego, ale i innych bojowników o zachowanie polskości na Kresach.

Dzięki wspianiałym działaniom organizacji polonijnych na dawnych Kresach, a także dzięki takim organizacjom w kraju, jak stowarzyszenie Huta Pieniacka czy Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich i wielu innych, ocalała choć część pamięci o tamtym świecie – świecie, który, niestety, odchodzi w niepamięć.

Można tylko apelować do nowych pokoleń Polaków o odkrywanie historii swoich przodków czy kraju. By ci młodzi ludzie

w przyszłości stawali się architektami polskiego patriotyzmu, budującego Rzeczpospolitą na prawdzie historycznej.

Literatura:

Ks. Józef Wołczański, „Eksterminacja narodu polskiego i Kościoła rzymskokatolickiego przez ukraińskich nacjonalistów w Małopolsce Wschodniej w latach 1939-1945”, tom 5, Kraków 2005.

Grzegorz Hryciuk, „Polacy we Lwowie 1939 -1944. Życie codzienne”, Warszawa 2000.

„Wyrwać i przetrwać, jak Bóg daje. Świadkowie Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie Sowieckiej, 1917-1991” pod red. ks. Józefa Wołczańskiego, Kraków 2010.

Jan Draus, „Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie 1918-1946. Portret kresowej uczelni”, Kraków 2007.

Adam Redzik, „Wydział Prawa Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1939–1946”, Lublin 2006.

Magdalena Dubanowicz, „Na mongolskich bezdrożach”, Londyn 1974.

Zbigniew Żyromski

Wrocław

Zwyczaje ludności kresowej na Podolu Cz. II maj – czerwiec

Maj – miesiąc ten był bardzo bogaty w uroczystości. Jedną z nich było święto Konstytucji 3 Maja. Dzień ten stanowił upamiętnienie ustawy zasadniczej uchwalonej w 1791 roku przez Sejm Czteroletni. Ustawa ta była konstytucją bardzo nowoczesną – drugą w świecie i pierwszą w Europie. Utworzona w Targowicy konfederacja podważyła legalność Sejmu Czteroletniego, obaliła konstytucję i doprowadziła do II rozbioru Polski w 1793 roku. II Rzeczpospolita Polska uczciła powstanie konstytucji, ogłaszając dzień 3 maja świętem narodowym. W kościele odprawiano uroczystą mszę, także dlatego, że w tym dniu obchodzono święto Najświętszej Panny

Marii Królowej Polski, ustanowione przez Piusa XI po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. W Monasterzyskach to święto obchodzono bardzo uroczyście. Całe miasto było udekorowane, zarówno na urzędach, jak i domach prywatnych rozwieszano flagi państwowe. W wielu miejscach umieszczano duże afisze z orłem w koronie i okolicznościowymi napisami. Dzieci spacerowały w tym dniu z małymi chorągiewkami, a fabryczna orkiestra dęta maszerowała od rana ulicami, grając na placach i skrzyżowaniach melodię piosenki „Trzeci maj”. Za orkiestrą szło dużo dzieci i młodzieży, a w kolejnych miejscach postoju przed domy wychodzili okoliczni mieszkańcy. Również na uroczystościach organizowanych przez harcerstwo, Strzelca czy młodzież w szkołach śpiewano tę piosenkę autorstwa Rajnolda Suchodolskiego:

*Witaj, majowa jutrzeńko,
świeć naszej polskiej krainie,
ucieszmy ciebie piosenką
przy hulance i przy winie.*

*Witaj, Maj, Trzeci Maj,
u Polaków błogi raj!*

*Tam w Łazienkach jest ruina,
w której Polak pamięć chował,
tam za czasów Konstantyna
szpieg na nasze łzy czatował.*

*I gdy nadszedł Trzeci Maj,
Kajdanami brzęczał kraj.*

*Nierząd braci naszych cisnął,
gnuśność w rękę króla spała,
a wtem Trzeci Maj zabłysnął
i nasza Polska powstała.*

*Wiwat, Maj, piękny Maj!
Wiwat wielki Kollątaj!*

*W piersiach rozpacz uwięziona
w listopadzie wstrząsła serce,
wstaje Polska z grobu łona,
pierzchają dumni morderce.*

*Błysnął znowu Trzeci Maj
i już wolny błogi kraj.*

W maju organizowano zawsze pierwszą komunię świętą dla dzieci szkolnych. Uroczystość tę urządzano bardzo skromnie. Odbywała się w godzinach rannych, ponieważ do komunii przystępowano na czczo. Dzieci były bardzo schludnie ubrane: dziewczynki w białe, krótkie sukienki, a chłopcy w białe lub granatowe ubranka, najczęściej w krótkich spodenkach. Po uroczystości w kościele zasiadano do wspólnego śniadania przy stołach ustawionych na trawniku przed

plebanią. Poczęstunek składał się z kubka kakao i bułki z masłem. Po śniadaniu rozdawano obrazki pamiątkowe i robiono wspólne zdjęcie wszystkich dzieci z kapłanami. Po zakończeniu uroczystości dzieci z rodzicami udawały się do domów lub do fotografa, gdzie często wykonywano indywidualne zdjęcie pamiątkowe. W domach nie urządzano specjalnych przyjęć ani nie wręczano cennych prezentów.

Wyjątkowo nie w maju, lecz we wrześniu była komunია w 1939 roku, gdy do miasta wkroczyły okupacyjne wojska sowieckie. Wówczas ksiądz proboszcz Antoni Joniec w porozumieniu z rodzicami, przypuszczając, że sytuacja w następnym roku może być tragiczna, z zamknięciem kościoła włącznie, postanowił natychmiast zorganizować komunię dla dwóch roczników, tj. 1930 i 1931 równocześnie. Uroczystość odbyła się prawdopodobnie dopiero w niedzielę 1 października, ale obrazki pamiątkowe, które otrzymaliśmy, datowane były na 29 września.

Śmierć Marszałka Piłsudskiego, która nastąpiła w maju, przypomniła mi o jeszcze jednej uroczystości. Bardzo podniosłe obchodzono 19 marca imieniny Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, szczególnie w szkołach. Bardzo znana była i śpiewana przez wszystkich piosenka autorstwa płk. Kostka-Biernackiego „Jedzie na kasztance”:

Jedzie, jedzie na kasztance, na kasztance

siwy strzelca strój. (bis)

Hej, hej, komendancie, miły wodzu mój. (bis)

Gdzie twój ubiór jeneralski, jeneralski

złotem szywany? (bis)

Hej, hej, komendancie, wodzu kochany. (bis)

Pójdziem z tobą po zwycięstwo, po zwycięstwo

poprzez krew i znój. (bis)

Hej, hej, komendancie, miły wodzu mój. (bis)

Cała Polska wysyłała kartki i telegramy z życzeniami oraz kwiaty do Belwederu lub do Milusina w Sulejówku. Oprócz śpiewania piosenek przez dzieci i młodzież w klasach szkolnych odbywały się pogadanki, podczas których nauczyciele opowiadali o życiu Mar-

szalka i znaczeniu zwycięstwa Polski po I wojnie światowej i roli, jaką Marszałek odegrał w tym zwycięstwie. Bardzo uroczyście przeprowadzano też zbiórki zuchów i harcerzy. Nie zapominali o rocznicy strzelcy tworzący cywilne drużyny paramilitarne, wierni Józefowi Piłsudskiemu. Oni to urządzali w tym dniu marsze szlakiem bitew legionowych.

Nadszedł jednak dzień smutny dla Polaków. Wiadomo było, że jest nieuchronny ze względu na ciężką chorobę Marszałka. 12 maja 1935 roku Józef Piłsudski odszedł na zawsze. Cały naród go opłakiwał. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się w Warszawie, a skończyły w Krakowie na Wawelu z udziałem wielu gości zagranicznych. Pożegnania organizowane były we wszystkich polskich miastach, również w Monasterzyskach. Flagi narodowe spowite kirem opuszczono do połowy masztu. W szkołach i urzędach portrety Marszałka przepasano czarnymi wstążkami. Organizowano pogadanki i wspominki związane z życiem zmarłego, recytowano wiersze na jego cześć. A oto jeden z utworów nieznanego autora – „Na śmierć Marszałka”:

*To nieprawda, że Ciebie już nie ma!
 To nieprawda, że jesteś już w grobie!
 Chociaż płacze dziś cała polska ziemia,
 Cała polska ziemia w żałobie.
 Chociaż serce Ci w piersi nie bije,
 Chociaż spoczął na wieki miecz dzielny,
 *W naszych sercach jak żyłeś, tak żyjesz,
 Ukochany Wodzu nieśmiertelny.**

W szkołach harcerze organizowali warty honorowe pod portretem Marszałka. Strzelcy stali na podobnej warcie z karabinami na ramieniu, po obu stronach popiersia Marszałka, ustawionego w nieużywanym wejściu od frontu gmachu Fabryki Tytoniu. Wieczorem na placu fabrycznym, tuż przy bramie głównej, rozpoczął się pochód mieszkańców miasta z pochodniami, sztandarami organizacji społecznych i flagami spowitymi kirem. Pochód przeszedł głównymi ulicami miasta.

Zielone Świątki, czyli Zesłanie Ducha Świętego, należały do świąt ruchomych. Dzieliło je 50 dni od Świąt Wielkanocnych, czyli tzw. pięćdziesiątnica. W zasadzie było to święto kościelne – jak nazwa wskazuje, było w kolorze zielonym, czyli wiosennym. W kościele po obu stronach, począwszy od drzwi wejściowych aż do głównego ołtarza, ustawione były i przymocowane, między innymi do ławek, duże zielone gałęzie brzozone. Ten kolor był głównym akcentem tych świąt. W innych kościołach rozrzucano na posadzce lodygi tataraku. W gospodarstwach i przy domach podwórka były wysprzątane, a na nich również rozrzucony był tatarak, natomiast do ogrodzeń przytwierdzano duże zielone gałęzie brzozone. W mieszkaniach wstawiano we flakony liście tataraku wraz z brązowymi pałkami, tj. kwiatostanem. Zwyczaj, jak się mówiło – majenia, znany był tylko na Kresach. Kresowiaci, którzy przyjechali do centralnej Polski i na tereny zachodnie, zwyczaj ten zatracili. Gdy przed laty byłem w pierwszy dzień Zielonych Świąt na wycieczce w Krzemieńcu i wszedłem do kościoła, doceniłem majenie wnętrza. Zieleń w kościele przynosiła pogodę wewnętrzną i spokój ducha.

Zielone Świątki przypadały najczęściej w maju, a że to już wiosna w pełni, młodzież wyjeżdżała na majówki. W ciepły słoneczny dzień, najczęściej w niedzielę, grupa dziewcząt i chłopców wczesnym rankiem wyruszała różnymi środkami lokomocji – końmi, furmankami, rowerami albo pieszo, z koszami pełnymi jadła, napojów, z akordeonami, gitarami i mandolinami. Takie imprezy odbywały się w lesie, na plaży lub łąkach pełnych zapachów i kolorów. Bawiono się od rana do wieczora, najczęściej bez alkoholu, śpiewano, grano na instrumentach i dyskutowano. Było wesoło. Ale... wszystko się zmienia i te czasy już nie wrócą.

W naszym domu nie kupowano chleba, mimo że do piekarni Dunajera mieliśmy około 50 metrów. W kuchni letniej wybudowany był duży piec do gotowania i pieczenia. Palono w nim drewnem – grabowym, rzadziej bukowym i brzozowym, węgla nie używano. Piec miał w górnej części palenisko i płytę żeliwną, na której gotowano lub opiekano. Nieodzownym elementem kuchni była bratrura

(piekarnik), w której piekło się pieczywo drobne na jednej blasze, dogotowywano lub przechowywano potrawy. U dołu znajdował się piec do pieczenia nie tylko chleba, ale także pieczywa świątecznego. Chleb wypiekano w cyklu tygodniowym, na zakwasie zwanym również rozczyntem, przechowywanym w glinianym garnuszku przykrytym czystą szmatką. Przygotowywanie i pieczenie rozpoczynano we wtorek wieczorem. Ciasto rozczyntowano w dzieży (zwanej też korytem) zbitej z desek o przekroju trapezowym, z czterema uchwytami. Do dzieży wrzucano mąkę, dodatki smakowe i rozczynt oraz dolewano ciepłą wodę. Ciasto wyrabiano ręcznie, po czym przykrywało się je czystym lnianym ręcznikiem, a całość zostawiano w ciepłym miejscu do drugiego dnia. Przez noc ciasto wyrastało, a na drugi dzień około południa rozpalano się w piecu, oczywiście grubym drewnem. W piecu mieściło się siedem blach (o wymiarach ok. 50 cm × 23 cm) z lekkim luzem, ażeby dodatkowo można było upiec małą bułkę dla dzieci. Oczywiście garść ciasta wkładano do czystego garnuszka na rozczynt do przyszłego wypieku. Wystygnięty chleb wkładało się pionowo (jak tu mówiono: na sztorc) do wymytej i wysuszonej dzieży. Był tam przechowywany pod przykryciem przez cały tydzień. Pięcioosobowa rodzina zjadała codziennie jeden bochenek. Zwyczajem było, że przed ukrojeniem pierwszej kromki na dennej stronie kreślono nożem znak krzyża, natomiast jeśli choćby mały kawałek chleba upadł na podłogę, należało go podnieść, oczyścić, pocałować i zjeść. Chleb musiał być spożyty w całości, nie można było żadnych kawałków zostawiać lub wyrzucać. Chcę dodać, że zarówno pierwszy bochenek, jak i ostatni miał taki sam smak, nie pleśniał i nie czerstwiał.

W okresie międzywojennym chleba w Monasterzyskach nie sprzedawano w sklepach spożywczych, lecz w piekarniach, których w mieście nie było wiele. Mieszkańcy w większości sami zajmowali się wypiekami, zwłaszcza że chleb według domowej receptury był bardzo smaczny.

W życiu codziennym duże znaczenie miało zdrowie i leczenie domowym sposobem. Często przypadłością były tzw. uroki. Wierzono, że są ludzie, którzy mają złe spojrzenie, wywołujące u osób

wrażliwych mdłości i błądź na twarzy. Odczyniać uroki potrafiły najczęściej stare kobiety. W naszym domu robiła to babka, niejednokrotnie byłem świadkiem czynionych przez nią zabiegów na domownikach. Brała półlitrowy emaliowany garnuszek, napełniała go do połowy wodą, otwierała w kuchni palenisko i nożem wrzucała do wody rozżarzone drewniane węgielki. Liczyła przy tym od 1 do 9, następnie od tyłu – od 9 do 1, dawała tej wody do wypicia kilkakrotnie, za każdym razem z innego miejsca na brzegu garnuszka, następnie resztą wody spłukiwała twarz odczynianego i wycierała ją lewą stroną swojej spódnicy. Chyba jednak jakieś siły nadprzyrodzone działały, gdyż stwierdzałem, że dolegliwości często ustępowały, a chory w niedługim czasie zdrowiał.

Na drugi czwartek lub w jedenastym dniu po Zielonych Świątach obchodzono uroczystość Bożego Ciała. Jest to święto ku czci Eucharystii, należy do świąt ruchomych. Od XVI wieku stanowi w Kościele rzymskokatolickim najbardziej podniosłą uroczystość religijną, w której biorą udział tłumy wiernych. W Monasterzyskach uroczysta procesja do czterech ołtarzy obficie przystrojonych zielenią szła w centralnej części miasta, nieopodal kościoła. Pierwszy ołtarz ustawiony był w drzwiach szkoły męskiej, w pobliżu kościoła. Drugi budowano pod krzyżem dębowym poświęconym poległym w obronie miasta przed Tatarami, znajdującym się na skrzyżowaniu ulic przed Monopolem Tytoniowym. Trzeci ołtarz stawiano przed ochronką przy ul. 3 Maja, natomiast ostatni przed kapliczką znajdującą się na dziedzińcu Fabryki Tytoniu. W pozostałe dni oktawy Bożego Ciała procesje prowadzono wokół kościoła. W czasie okupacji niemieckiej procesję organizowano na terenie przykościelnym, z tym że dwa ołtarze ustawione były przy krzyżach misyjnych, znajdujących się po obu stronach wejścia do kościoła. Trzeci był na schodach do plebanii, zaś czwarty pod murem ogrodzenia od strony szkoły męskiej. W latach okupacji sowieckiej procesje zewnętrzne były zabronione, więc odbywały się tylko wewnątrz kościoła.

Co najmniej tydzień przed procesją siostry służebniczki przygotowywały małe dziewczynki do sypania kwiatów. W procesji brali udział wszyscy ministranci w komżach, część z nich zakładała czer-

wone kołnierzyki. Na czele procesji szedł mężczyzna z krzyżem, za nim dwaj ministranci niosący zapalone latarnie, następni dwaj ministranci nieśli obrotowe dzwonki na pionowym drążku, zaś za nimi ministranci z dzwonkami ręcznymi. Z kolei szli mężczyźni i kobiety z figurami niesionymi na drążkach i sztandarami, następnie zakonnice i starsze kobiety z zapalonymi gromnicami. Na końcu w dwóch rzędach ustawieni byli chłopcy przedszkolni w białych ubrankach niosący w rękach gałązki białej lilii, a za nimi dziewczynki z koszyczkami pełnymi kwiatów. Podczas procesji dziewczynki usypywały chodnik z kwiatów pod nogi Chrystusa. Monstrancję z hostią niósł proboszcz ks. Antoni Joniec, podtrzymywany z obu stron przez miejskich notabli. Nad monstrancją czterech starszych mężczyzn podtrzymywało baldachim, przed nim szedł ministrant z trybularzem napełnionym rozżarzonym węglem drzewnym i posypanym kadzidłem, którym okadzał Eucharystię w monstrancji. Za baldachimem kroczyła ze śpiewem na ustach rzesza wiernych od ołtarza do ołtarza, przy których odprawiano modły aż do powrotu do kościoła. Przez cały czas biły wszystkie dzwony. Po prawie dwugodzinnej uroczystości wierni obłamywali zielone gałęzie z ołtarzy i zabierali ze sobą. W domu zatykali je za obrazy, co miało chronić przed burzami, czarami i wszelkim nieszczęściem.

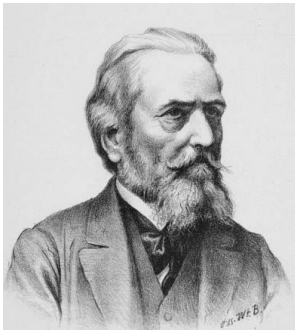
Pod koniec czerwca obchodzono w całym kraju, głównie w miastach, Dni Morza. Polska w ciągu wieków miała tradycje morskie i po każdej zawierusze wojennej od morza nie dawała się odsunąć. W 1918 roku uzyskaliśmy niedługą, ale jakże ważną dla gospodarki morskiej linię brzegową, toteż ustanawiając to święto, władze chciały uświadomić narodowi wagę tego aktu. Dni Morza obchodzono tam, gdzie przepływała rzeka lub znajdował się inny akwen. W Monasterzyskach rokrocznie świętowano nad rzeką Koropiec między mostami przy ul. Jagiellońskiej i na Grobli. W uroczystości tej brali udział wszyscy mieszkańcy. Po południu na rzece pojawiały się udekorowane łódki, czółna lub kajaki, w których mocowano na środku maszt, przez którego wierzchołek od dziobu do rufy biegła linka z kolorowymi dekoracjami, chorągiewkami, a nawet oświetleniem

(prawdopodobnie z akumulatora). Wieczorem był to bardzo malowniczy i uroczysty widok. Na brzegu rzeki grała orkiestra dęta – melodie zarówno narodowe, jak i morskie, np. „Morze, nasze morze...”. Z kajaków dochodziły dźwięki mandolin, bardzo wówczas modnego instrumentu. Kulminacyjnym punktem uroczystości było puszczenie wianków uwitych z kwiatów i zielonych gałązek, umocowanych na okrągłej desce. Pośrodku wianka zamocowana była zapalona świeca. Wianki puszczały z brzegu dziewczęta, często z umieszczonym wewnątrz liścikiem. List taki usiłowali wyłowić znajdujący się w łodziach chłopcy. Wielu widzów stało na brzegu lub na moście, przyglądając się tym malowniczym scenom.

Cdn...

Zbigniew Barylak
Stróżna

Kornel Ujejski (1823–1897)
– syn ziemi buczackiej



*Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej,
Do Ciebie, Panie, bije ten głos!
Skarga to straszna, jęk to ostatni,
Od takich modłów bieleje włos.
My już bez skargi nie znamy śpiewu,
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń,
Wiecznie, jak pomnik Twojego gniewu,
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń.*

W XVIII i XIX wieku wieś Beremiany w gminie Jazłowiec w powiecie buczackim była wielką posiadłością ziemską należącą do rodziny Wolańskich. W rodzinie Wolańskich w 1778 roku urodził się syn Józef, który w 1802 roku ożenił się z baronową Teresą. Wzmianka o Teresie i Józefie znajduje się w archiwum w Tarnopolu. Około 1812 roku Józef Wolański wszedł w posiadanie wszystkich dóbr we wsi Beremiany. Po śmierci Józefa majątek przejęła żona Teresa.

W małżeństwie Wolańskich przyszła na świat córka Ludwika w 1803 roku i syn Jakub w roku 1808. Ludwika w 1822 roku wyszła za mąż za Feliksa Ujejskiego w Beremianach. Fakt ten jest udokumentowany w księdze parafialnej rzymskokatolickiej w Jazłowcu. 12 września 1823 roku w rodzinie Ludwika i Feliksa Ujejskich, należących do Galicyjskiej Krajowej Szlachty i Stanu Rycerskiego, urodził się syn Kornel. Należy wspomnieć, że Ujejscy mieli pięciu synów. Kornel początkowo uczył się w domu, od 1831 roku w Buczaczu przy klasztorze Bazylianów, później we Lwowie. Rodzina Ujejskich mieszkała w swoim folwarku otoczonym wiekowymi lipami, wśród których znajdowała się altana ze stołem z włoskiego marmuru. W altanie tej młody Kornel zaczął pisać wiersze, którym zawdzięcza swoją sławę. Popularne były nie tylko wśród inteligencji galicyjskiej, znalazły się też w programach szkolnych Galicji.

Około roku 1850 Kornel Ujejski ożenił się z hrabiną Henryką Komorowską. W tym też czasie Ujejscy sprzedali swój majątek, około 300 morgów, Jakubowi Wolańskiemu i przenieśli się do wsi Pawliw, pow. Radzechów, obw. lwowski². Żona Kornela zmarła w 1879 roku, on sam zaś żył jeszcze 18 lat i zmarł w wieku 74 lat. Został pochowany w rodzinnym grobowcu we wsi Pawliw³.

Najważniejsze jego dzieła to: „Skargi Jeremiego” (1847), chorał „Z dymem pożarów” (1848), poemat „Maraton” (1845). Wysokimi zaletami artystycznymi odznaczają się „Melodie biblijne” (1845–1850), „Tłumaczenia...” (1857).

Napisał ponadto między innymi: „Kwiaty bez woni” (1848), „Zwiędłe liście” (1849), „Pieśni Salomona” (1846), „Pogrzeb Kościuszki” (1853) „Wieść o Adamie Mickiewiczu” (1856), „Dla Moskali” (1862), „Rozbitki” (1857). Jego proza to: „Listy z pod Lwowa” (1860), „Żywe słowa Jeremiego” (1863–1877) i „Przemówienia” (1863–1893).

² Wcześniej wieś Pawłów, a powiat Radziechów należał do woj. tarnopolskiego – przyp. red.

³ Grób istnieje do dziś, natomiast dwór został spalony w 1944 r. przez SS Galizien – przyp. red.

Kornel Ujejski był wybitnym przedstawicielem nurtu romantycznego w poezji. Jego najbardziej znany utwór – pieśń „Z dymem pożarów”, u schyłku XIX wieku pełniła rolę hymnu narodowego do muzyki Józefa Nikorowicza. Powstała pod wpływem tragicznych wydarzeń w czasie rzezi galicyjskiej w 1846 roku. Pieśń krążyła w licznych odpisach i redakcjach, spopularyzowana w czasie Wiosny Ludów, szczególnie w zaborze austriackim. Śpiewana była w przededniu Powstania Styczniowego, stając się hymnem powstańców.

Należy dodać, że Kornel Ujejski był posłem do Rady Państwa w Wiedniu. Jako następca wielkich poetów romantycznych zdobył wielką popularność. Jego jubileusz obchodzono w 1893 roku.

Źródła:

1. „Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powszechna”, tom XVII, Wydawnictwo „Gutenberg” Kraków (reprint 1996).
2. Bogdan Rafaluk, „Beremiany”, Tarnopol 2002.

Eugeniusz Jaworski
Żagań

Wschodnie losy moich rodaków

Niedziela, 17 września po południu – na drogach od strony Podwołoczysk pojawiły się kolumny zmotoryzowane Armii Czerwonej. Do wsi Kretowiec wjechały od strony Czahar drogami polnymi, na których w błotach grzęzły ich czołgi. Tuż przed wioską w miejscu dawnego folwarku Jakuba Szakszpira, zniszczonego w czasie I wojny przez Moskali, niektóre pododdziały zrobiły postój na krótki wypoczynek. Pozostałe przejechały przez wieś i skierowały się na Zbaraż, a potem dalej na Tarnopol.

Następna okupacja sowiecka zwana „wyzwoleniem od Pańców”. Wprowadzono nowe prawa według obowiązującej konstytucji stalinowskiej. W szkole zaczął obowiązywać język rosyjski.

Z rajkomu przyjeżdżał prawie codziennie sekretarz o nazwi-

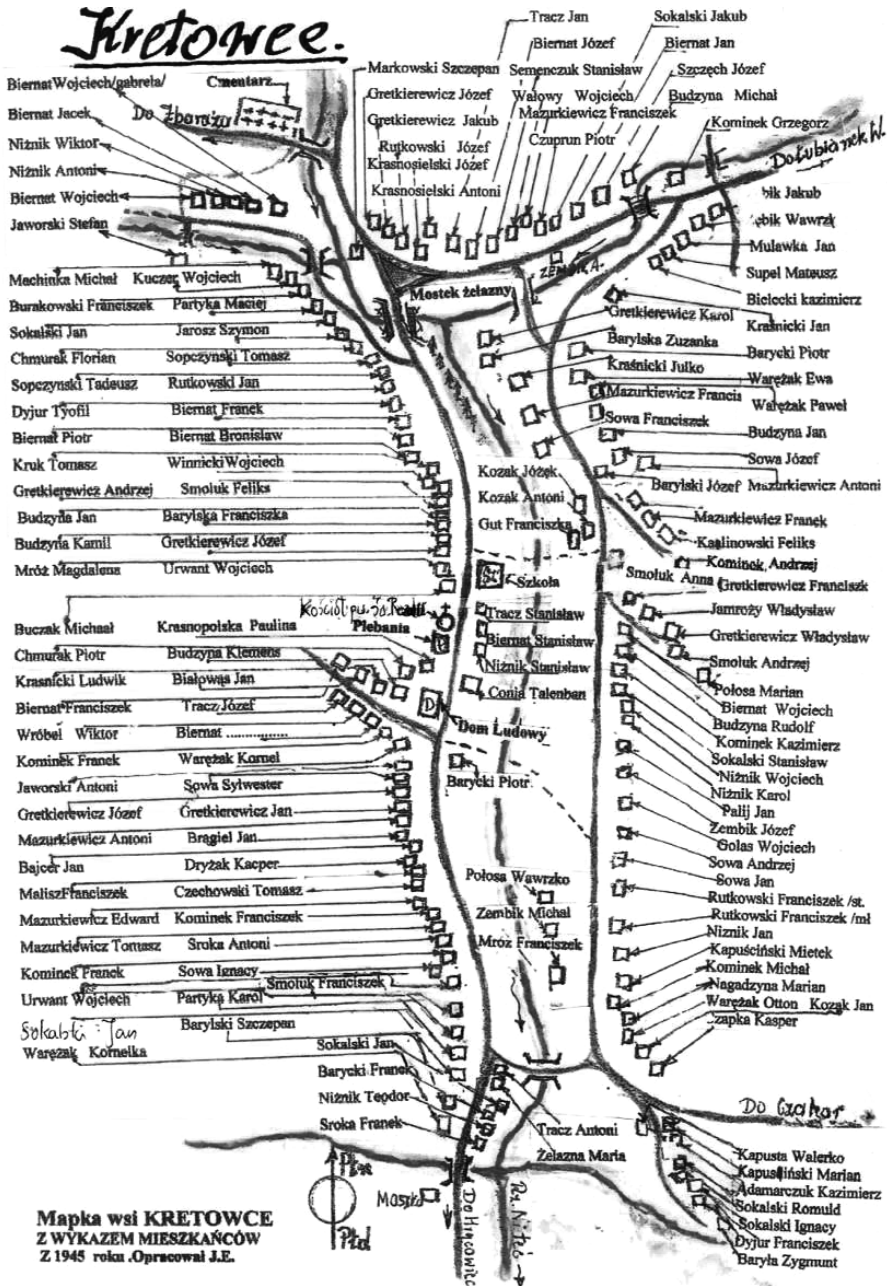
sku Gutenko, organizował wiejskie mityngi i zebrania, na które obowiązkowo musieli stawić się mieszkańcy. Nikogo nie mogło zabraknąć. Zapoznawał zebranych z dobrobytem sowieckiego rajgu. No i na czym polegała gospodarka kołchozowa.

Na początku 1940 roku, w lutym, mamy pierwszą brankę na Sybir. Wywieziono także rodzinę Jaworskich, z której ojciec poszedł na wojnę w 1939 roku i dostał się do sowieckiej niewoli. Zabrali na sianie matkę z córką oraz dwóch synów i wywieźli na Sybir. Tam spotkali się z ojcem, potem dostali się do Iranu. Później w trójkę służyli w dywizji gen. Maczka.

Pod koniec lata 1940 roku niektórzy nasi chłopcy dorosli i otrzymali wezwania na pobór do sowieckiego wojska. Byli to między innymi: z Kretowiec – Franciszek Gut-Biernat, Tomasz Kominek, Józef Rutkowski, Sylwester Sowa, Marian Mazurkiewicz, z Hrycowiec – Franciszek Sowa, Tomasz Sławiński, Władysław Sokalski, Stanisław Sokalski. Zostali zabrani przez wojenkomat w Zbarażu i wywiezieni w głąb Rosji. Tam wcielono ich do batalionów roboczych na terenach Donbasu. Nie stawił się na to wezwanie Marian Mazurkiewicz, który zlekceważył prawo władzy sowieckiej i musiał ukrywać się do czasu wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, czyli do czerwca 1941 roku. Jednak los nadal nie był dla niego łaskawy, bo już na wiosnę 1942 roku złapany został przez żandarmerię niemiecką w Zbarażu i wysłany na roboty do Niemiec. Ślad po nim zaginął i nie było wiadomo, co się z nim stało. Po wojnie, w czasach PRL, rodzina pisała do Czerwonego Krzyża z prośbą o informację, jednak nie było żadnych wiadomości.

Tylko Urząd Bezpieczeństwa w latach 50. przysłał do jego rodziny na zwiady swego przedstawiciela, ponieważ był żołnierzem AK II kompanii w Kretowcach i figurował u nich jako osoba niebezpieczna.

Po napadzie Niemców na Związek Sowiecki w 1941 roku wszystkich moich rodaków przebywających w Rosji w batalionach roboczych wcielono do wojsk liniowych i bez należytego przygotowania posłano na front. W czasie walk z Niemcami wielu sowieckich



żołnierzy dostało się do niewoli, a wraz z nimi Polacy wywiezieni z Kresów, między innymi moi rodacy z Kretowiec i Hrycowiec: Franek Gut-Biernat znalazł się wraz z innymi wśród sowieckich żołnierzy w Auschwitz⁴. Pozostali, którzy się dostali do niewoli, byli w innych obozach niemieckich. Przeżyli w różnych miejscach czas wojny, ale powroty do swoich rodzin na Kresach po jej zakończeniu były nadzwyczaj niebezpieczne, często przyplacane życiem.

Granica przedwojenna została przesunięta ze Zbrucza na San, a do jej przekroczenia trzeba było mieć dokumenty już z Warszawy. Niektórzy próbowali przekroczyć granicę zielonymi ścieżkami. Ci, którym to się nie udało, zostali złapani i aresztowani przez Sowietów. Od nas zostali ujęci Władek Sokalski i Stach Sokalski (kuzyni) z Hrycowiec. Wpadli na nielegalnym przekraczaniu granicy, po czym zostali aresztowani i wywiezieni na dwa lata do łagru koło Donbasu. O ich aresztowaniu rodzina dowiedziała się już po przyjeździe na ziemię zachodnie. Inni, którzy chcieli za wszelką cenę granicę przekroczyć i dostać się do swoich, wymyślili inny sposób. Tomku Sławiński, jak się dowiedział że Sokalskich złapano, poszedł na stację towarową w Przemyślu i wlażł do pustej cysterny na czas przejazdu przez pas graniczny. W ten sposób dojechał do Zbaraża, gdzie już jego rodzina czekała wraz z innymi na stacji kolejowej na transport do Polski. Tak przyjechał na zachód z rodziną, która osiedliła się w gminie Lipniki Łużyckie. Później, w bliżej nieznanymi okolicznościach, przyszła wiadomość z Czerwonego Krzyża do parafii w Lipnikach Łużyckich, że niejaki Stanisław Sokalski, urodzony w Hrycowcach, pracuje w kopalni rudy w Donbasie i poszukuje swojej rodziny. Powiadomienie skierowano do proboszcza parafii ks. Kazimierza Klee, który powiadomił znaną mu rodzinę i napisał prośbę do władz radzieckich o darowanie kary Sokalskim za niedozwolone przekroczenie granicy i zwolnienie ich z zesłania, bo matka i żona z dziećmi już są osiedleni w Polsce. Po niedługim czasie obydwaj kuzyni powrócili do Polski, dołączając do swoich.

Natomiast Marian Mazurkiewicz, zabrany do Niemiec, znalazł

⁴ Sprawę tę opisuje w Internecie p. Adam Cyra na stronie www.interkasztelania.pl

się we Francji w kopalni w bliżej nieznanych okolicznościach. Po zakończeniu wojny nie odszukał rodziny na Kresach, bo już jej tam nie było. Zdecydował się wraz z innymi opuścić Europę i wyjechał do Ameryki. Tam podjął pracę. Dorobił się emerytury i zamieszkał w domu emeryta. Nie szukał już swej rodziny, bo uznał, że skoro wysłane przez niego na Podole listy wróciły, to znaczy, że krewni gdzieś zaginęli w nieznanych okolicznościach podczas wojny. Samotnie odpoczywał wśród emerytów.

W 2005 roku rodzina Mazurkiewiczów, osiedlona na ziemiach zachodnich, wznowiła poszukiwania przez Czerwony Krzyż i ambasadę polską. Po kilku miesiącach przyszła wiadomość, że został odnaleziony w USA w stanie Nowy Jork, ale już po jego śmierci – zmarł w 2002 roku.

Do tekstu dołączamy plan wsi Kretowce sporządzony przez autora – niestety rozmiary naszego czasopisma powodują, że może być czytelny tylko pod lupą – red.

Tadeusz Józków

Milicz

Moje wspomnienia

Cz. I – rys historyczny i geograficzny miasta Kopyczyńce oraz miejscowości Uwiśle, Celejów, Horodnica i Postolówka

Od redakcji: w maju br. nasz wieloletni prenumerator p. Tadeusz Józków z Milicza przesłał bardzo obszerne, bo liczące ponad 400 stron, opracowanie – pamiętnik życia swojego i swojej rodziny w latach 20.–50. XX wieku. Pamiętnik ten, podzielony na kilka części, jest bardzo ciekawy, sprawnie napisany, jednakże nasze ograniczone liczbą stron łamy nie pozwalają na zamieszczenie go w całości. Część (o latach okupacji) była już publikowana w „Głosach” (numery 98-104). Postanowiliśmy (za zgodą autora) dokonać kilkuodcinkowego wyboru ze wspomnień/pamiętnika. Tytuły poszczególnych części pochodzą od redakcji.

Urodziłem się 19 listopada 1937 roku w Deryłozach – gmina i parafia rzymskokatolicka Horodnica, powiat Kopyczyńce, województwo tarnopolskie na Podolu, około 15 kilometrów od Zbrucza, by je 4 września 1944 roku opuścić na zawsze.

Podole austriackie do 1918 roku stanowiło część Galicji. W latach 1919-1920 galicyjska część Podola znalazła się w granicach II RP, ale w 1920 roku była prawie w całości okupowana przez wojska bolszewickie.

W wyniku rozbiorów Polski – Kijowszczyzna, Braclawszczyzna, Podole Wschodnie i Wołyń znalazły się w granicach Rosji, a dawna Ruś Czerwona, czyli Galicja Wschodnia, w granicach Austrii. W 1939 roku zachodnia część Podola została włączona do ZSRR. Obecnie, czyli od zakończenia II wojny światowej, całe Podole znajduje się w granicach Ukrainy, a od 1992 roku, a więc po rozpadzie Związku Radzieckiego, w wolnej Ukrainie, którą Polska jako pierwsza, a Kanada jako druga uznały jako suwerenne państwo.

Kopyczyńce. Posiadłość kopyczyniecka od XIV wieku była dziedzictwem rodu Kopycińskich, a od połowy XVII wieku nieprzerwanie do 1939 roku, pozostawała przy hrabiostwie Baworowskim, wniesiona jako posag Barbary Kopycińskiej. W połowie XIX wieku Józef Baworowski połączył Kopyczyńce z Niźborgiem i Czabarówką, tworząc w ten sposób ordynację Kopyczyńce, a XVIII-wieczny zameczek został przebudowany na klasycystyczny pałac.

Rezydencja Baworowskich została zniszczona podczas pierwszej wojny światowej, jak wiele innych posiadłości dworskich na Podolu, w tym również zabudowania dworskie w Deryłozach (gm. Horodnica, ordynacja Jabłonków).

Kopyczyńce od 1926 roku były miastem powiatowym. Wygrały bój o siedzibę powiatu z Chorostkowem. Kopyczyńce położone są w pobliżu źródeł rzeki Nieczławy, usytuowane przy linii kolejowej Tarnopol – Trembowla – Chorostków – Kopyczyńce – Czortków i dalej przez Tłuste aż do Zaleszczyk i do Czerniowiec, czyli do rumuńskiej granicy. Druga linia kolejowa, przebiegająca przez Kopyczyńce, to linia Husiatyn – Stanisławów przez Czortków, Buczacz i Monasterzyska.

Z Kopyczyniec do Czortkowa jest około 16 km, do Husiatyna 25 km, do Chorostkowa ok. 12 km, a do Deryłoz ok. 8 km.

Kopyczyńce były gniazdem rodziny Kopyczyńskich herbu Topacz. Pierwsza wzmianka o tej rodzinie pochodzi z 1378 roku, kiedy to Parandota Kopyczyński stawał jako świadek przed sądem w Buczaczu. Jakub na Kopyczyńcach wraz ze swoją matką Ottą ufundowali w 1443 roku kościół parafialny pw. Wniebowzięcia NMP. Portret fundatorów kościoła został przywieziony w 1945 roku do Boskowa koło Gliwic i umieszczony na plebanii u księdza Tenerowicza. Kościół parafialny, rzymskokatolicki, pw. Wniebowzięcia NMP z 1805 roku, murowany, ze stojącą obok dzwonnica, jest jedną z nielicznych budowli sakralnych w stylu cesarskim na Podolu Zachodnim. Po II wojnie światowej kościół został zamieniony na pralnię i magazyn środków chemicznych. W 1989 roku zwrócono go prawowitym wiernym obrządku rzymskokatolickiego. Został odremontowany, pokryty nowym dachem i otynkowany z zewnątrz.

Kopyczyńscy wyposażyli także miasto w zamek warowny, który kilkakrotnie wytrzymał oblężenie przez Turków i Tatarów. W pierwszej połowie XVII wieku własność Kopyczyńskich, czyli Kopyczyńce, przeszła poprzez małżeństwo na Kalinowskich. W drugiej połowie XIX wieku Kopyczyńce należały już do hrabiów Baworskich.

Proboszczem jest obecnie ks. Jan Kryśko, a według spisu ludności z 1989 roku w Kopyczyńcach było 45 Polaków. W latach 90. do narodowości polskiej przyznawało się 50 rodzin.

W Kopyczyńcach zachowały się ruiny zamku z XVII wieku. W 1928 roku ze składek społeczeństwa, w X rocznicę odzyskania niepodległości, wzniesiono w mieście Grób Nieznanego Żołnierza, w którym złożono prochy poległych w bitwie z bolszewikami. W mieście znajduje się również, wzniesiony w 1938 roku, pomnik Trzech Wieszców.

Według schematyzmu organizacyjnego Archidiecezji Lwowskiej z roku 1939 w Kopyczyńcach w latach 1929–1945 proboszczem parafii rzymskokatolickiej był ks. dziekan Stanisław Tenerowicz (ur.

w roku 1881), który święcenia kapłańskie otrzymał w 1904 roku we Lwowie z rąk abp. Józefa Wilczewskiego (po 1945 roku w Diecezji Opolskiej). Pozostali księża parafii w Kopyczyńcach to: ks. wikary Adam Habrat, (ur. w roku 1913), który święcenia kapłańskie otrzymał w 1938 roku z rąk ks. abp. Józefa Wilczewskiego, przybyły do Kopyczyniec w 1938 roku. Przed wyjazdem na zachód w 1946 roku pracował jako administrator parafii Siemianówka k. Lwowa, od 1946 roku pracował w Diecezji Wrocławskiej. Zmarł 3.02.1962 roku w Nowej Soli;

oraz ks. katecheta Emilian Fiałkowski (ur. w 1905 roku), święcenia kapłańskie otrzymał w 1932 roku we Lwowie z rąk abp. Bolesława Twardowskiego. W Kopyczyńcach od 1936 roku.

Rzymskokatolicka parafia Kopyczyńce pw. Wniebowzięcia NMP należała do dekanatu Czortków, jak wynika ze schematyzmu diecezji lwowskiej na rok 1939. W Czortkowie prowadziły działalność dwa żeńskie zgromadzenia zakonne: siostry św. Józefa (józefitki), które kontynuowały swoją działalność aż do ekspatriacji na zachód, w prowincji krakowskiej, oraz siostry Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, czyli siostry szarytki, z prowincji krakowskiej. Siostry prowadziły dom starców, sierociniec od 1898 roku, później także szkołę. W roku 1939 władze radzieckie zamknęły dom starców, sierociniec i szkołę. Dzieci przewieziono do Zaleszczyk, kobiety zaś do Łaszkowic pod Czortkowem. Siostronom pozwolono opiekować się kobietami, ale w przebraniu świeckim. Musiały też zamieszkać w domach prywatnych.

Gdy nastąpiła okupacja niemiecka, starszuszki wraz z opiekującymi się nimi siostrami mogły powrócić do zakładu w Czortkowie. Zakład zamknięto na dobre 16 czerwca 1946 roku. Pięć ostatnich sióstr zmuszono do wyjazdu na zachód. 20 czerwca 1945 roku opuściły one Czortków i przez Kraków udały się do Żmigrodu w dawnym powiecie milickim (obecnie trzebnickim). Kilka kobiet, którymi opiekowały się siostry, przyjechało z nimi do Żmigrodu, gdzie siostry zakonne część swojego domu przy ulicy Kolejowej przeznaczyły na dom opieki. W Żmigrodzie są też na parafii pw. Świętej Trójcy księża misjo-

narze ze zgromadzenia Księży Misjonarzy św. Wincentego à Paulo.

Pierwszym proboszczem w Żmigrodzie był ks. Jan Jonczyk, a katechetą ks. Konrad Sarwa, który uczył mnie jeszcze w latach 50. religii w szkole podstawowej.

W **Uwiśle**, w gminie i parafii rzymskokatolickiej Chorostków, pracowały cztery siostry zakonne ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP Prowincji Krakowskiej. Opiekowały się one kaplicą i prowadziły ochronkę, w której przebywała moja siostra Czesława od maja do września 1944 roku, ale o tym będę pisał później. Przełożoną była siostra Konrada Zaucha, która zmarła 11 października 2007 roku w Orzechówce, przeżywszy 106 lat.

Celejów – własność hrabiów Gołuchowskich, ordynacji Probużna, wraz z Mazurówką, wieś sołecka w gminie Wasylkowce (pow. Kopyczyńce, woj. Tarnopol). Była siedzibą parafii greckokatolickiej. Ostatnim popem był Kopystiański lub Karpiński.

Polacy z Celejowa należeli do parafii rzymskokatolickiej w Nizborgu Szlacheckim (kościół pw. Najświętszej Marii z Lourdes).

Według schematyzmu Archidiecezji Lwowskiej na rok 1939, proboszczem był ks. Eugeniusz Rychwa (ur. w 1909 roku w Kamionce Strumiłowej). Święcenia kapłańskie otrzymał w 1934 roku z rąk ks. abp. Bolesława Twardowskiego. Parafię w Nizborgu Szlacheckim objął w roku 1937. W latach 1945-1949 w Diecezji Opolskiej, następnie w latach 1949-1953 w Diecezji Dolnośląskiej, w parafii Bierutów w dekanacie Oleśnica. Zmarł w 1953 roku na atak serca.

Nizborg Szlachecki i Horodnica należeli do dekanatu Czortków, a Chorostków do dekanatu Trembowla.

W Celejowie była też czteroklasowa szkoła powszechna, w której nauczało małżeństwo narodowości polskiej, rodem z Czortkowa – Steligowie. Roman Steliga był równocześnie kierownikiem szkoły, ale społecznie na rzecz Polski nie udzielał się. Co się z nim stało po wkroczeniu Armii Czerwonej, nie udało się ustalić.

Szkoła mieściła się w dwóch budynkach. Jeden to tzw. stara szkoła, w której mieściła się jedna izba lekcyjna i mieszkanie dla rodziny nauczycielskiej. Druga izba była w domu prywatnym Józze-

fa Gulewicza – Polaka, wójta gminy Wasylkowce, do której należała wieś Celejów.

W czerwcu 1934 roku, z inicjatywy mego Ojca, zawiązał się w Celejowie Polski Związek Strzelecki, którego prezesem został mój Ojciec i funkcję tę pełnił do września 1939 roku. W skład Polskiego Związku Strzeleckiego wchodziły: drużyna Strzelców, Strzelczyków i Strzelczyń. W latach 1934-1936 komendantem Strzelców był mieszkaniec Celejowa, a broń była przechowywana w domu prywatnym państwa Różyłów. Komendantką Strzelczyń była Katarzyna Smal, po matce Polka z Deryłoz. Kto był komendantem Strzelczyków, tego nie wiem.

Mój Ojciec, jako Prezes Polskiego Związku Strzeleckiego w Celejowie, w 1936 roku na komendanta Strzelców powołał Michała Strobla z Deryłoz, który w tym czasie powrócił z wojska po odbyciu służby wojskowej w Warszawie.

Ojciec Katarzyny Smal z Deryłoz, rodem z Chorostkowa, mieszkał przy ul. Zarwanickiej na Wybranówce. Andrzej Smal to Ukrainiec i to wrogo nastawiony do Polaków.

W kwietniu 1944 roku, tuż po spaleniu Deryłoz, banderowcy w Celejowie zamordowali dwie polskie rodziny – razem dziewięć osób, a były to rodziny Józefy i Stanisława Stroblów z dwiema córkami i mieszkająca u nich rodzina Mikulskich z Liczkowiec – Maria i Józef z trzema córkami. Natomiast 17 grudnia 1944 roku został zamordowany w Celejowie dawny mieszkaniec Deryłoz Stanisław Podhoro-decki. Łącznie w Celejowie zamordowano 10 Polaków. Na zachód wyjechało około 80 Polaków, zamieszkałych obecnie w Wierzbowej (gm. Gromadka, pow. Bolesławiec) i okolicach.

Horodnica – wieś sołecka, siedziba gminy wiejskiej (pow. Kopyczyńce, woj. Tarnopol) oraz siedziba parafii obu obrządków katolickich. Według schematyzmu Archidiecezji Lwowskiej ostatnim proboszczem parafii rzymskokatolickiej w Horodnicy był ks. Mateusz Franków (ur. w 1895 roku), który święcenia kapłańskie otrzymał w 1924 roku z rąk ks. abp. Bolesława Twardowskiego. Parafię w Horodnicy objął w 1935 roku.

W latach 1943–1945, według oficjalnych danych, banderowcy

zamordowali przynajmniej 17 Polaków, na zachód wysiedlono ponad 800.

W Horodnicy ochrzcił mnie jesienią 1937 roku ks. Mateusz Franków.

Kościół w Horodnicy został wybudowany pod koniec XIX wieku. Horodnica leży nad rzeką Gniłą, sześć kilometrów na północny zachód od Liczkowiec. Gniła wpada do Zbrucza, a z kolei do niej w okolicach Liczkowiec wpada rzeka Tajna, która przepływa przez Celejów.

Przed II wojną światową trzecią część Horodnicy stanowili Polacy, którym mocno dali się we znaki banderowcy. Zwłaszcza ucierpiał ks. Mateusz Franków.

W Horodnicy znajduje się barokowa cerkiew pw. św. Trójcy, zbudowana w 1772 roku. Według niektórych źródeł powstała jako kościół jezuicki. Wśród licznych wotów znajduje się tu pierścień Tadeusza Kościuszki. Proszę porównać, w którym roku została wybudowana cerkiew lub też przywłaszczona, a w którym kościół rzymskokatolicki.

Taka sama sytuacja jest w Chorostkowie: cerkiew w 1837, kościół w 1854, a kaplica cmentarna około 1869 roku. Te wszystkie budowle sakralne zostały ufundowane przez polskich hrabiów.

Horodnica łączy się z większą wsią Postołówka, w której do 1939 roku na około 1200 mieszkańców było około 500 Polaków. Według oficjalnych danych zamordowano 15, a na zachód wyjechało około 500 Polaków.

W **Postołówce** jest neogotycki kościół filialny z przełomu XIX i XX wieku, zamknięty po 1945 roku, a obecnie opuszczony, oraz cerkiew pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela z 1853 roku.

Cdn.

Igor Megger
Poznań

Modelarstwo lotnicze w dawnym województwie tarnopolskim

Wraz z rozwojem techniki, a także świadomości ludzkiej, od XIX wieku zauważa się coraz to większe zainteresowanie wśród ludzkości lataniem. Jedną z form tego zajęcia jest modelarstwo, w tym modelarstwo latające – forma skupiająca się na wszystkich modelach latających (lotniczym modelarstwem nazywamy tylko to, którego modele mają kształt samolotu). Historycy odnotowują, że pierwsze artykuły dotyczące modelarstwa docierały na ziemię polskie już od 1833 roku. Pierwsze modele lotnicze zostały stworzone w latach 1893-1895 przez Czesława Tańskiego – artystę malarza uznanego obecnie za ojca szybownictwa polskiego.

Nastanie niepodległości spowodowało możliwość tworzenia różnych organizacji, tak więc w roku 1923 powstał LOPP – Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, która w statucie miała na celu szerzenie modelarstwa, a jako największa masowa organizacja w II RP miała niebagatelny wpływ na modelarstwo latające. Liga zajmowała się także szybownictwem, spadochroniarstwem, baloniarstwem, obroną przeciwlotniczą i przeciwgazową, organizując kursy, zawody, siedziby, lotniska itd. Większość szkolnych kół LOPP w mniejszym lub większym zakresie prowadziło działalność modelarską.

Tarnopolski okręg wojewódzki LOPP powołano na początku roku 1926. Pierwszym jego prezesem był wojewoda tarnopolski Lucjan Zawistowski, po nim funkcję tę pełnili wicewojewoda Stanisław Siedlecki, wicewojewoda Kazimierz Gintowt-Dziewałtowski oraz wicewojewoda Hipolit Niepokulczycki. Biuro okręgu było w Tarnopolu przy ul. Mickiewicza 39, tam też mieścił się otwarty w 1935 roku ośrodek propagandowy LOPP⁵. W 1938 roku okręg liczył 53 tysiące członków oraz posiadał trzy lotniska: w Brodach, Brzeżanach i Tarnopolu⁶. By

⁵ „Lot i OPLG Polski” 1935 nr 5, s. 10.

⁶ XV Lecie LOPP, praca zbiorowa, Warszawa 1938, s. 236-238.

zapoznać czytelników z tematem, trzeba wspomnieć, co kleili ówczesni modelarze. Modele wyczynowe (zawodowców) budowano w latach trzydziestych głównie z balsy, przy czym wykorzystywano także sosnę. W modelach szkolnych (uczniów) stosowano wszelkie rodzaje drewna wraz z bambusem. Pokrycia skrzydeł (podobnie jak dzisiaj) robione były z papieru japońskiego, papieru pakowego lub jedwabiu. Budowano także modele z napędem gumowym o nawet dość dużych rozmiarach (prawie 1 metr rozpiętości). Silniki modelarskie nie były w okresie międzywojennym powszechnie znane, gdyż pierwsze trafiły do kraju dopiero w 1938 roku. Jeszcze słowo o klejach. Do sklejania modeli szkolnych używano głównie klejów z ryb, natomiast profesjonaliści używali kazeinowego „Certusa” lub szybko schnącego „Porsa-Cement”. Klej ten był hitem jakościowym i wielkim osiągnięciem polskiej chemii, gdyż prześcigał o kilkanaście lat wyroby zachodnie.

Materiały do budowy modeli można było nabyć w składnicach modelarskich i siedzibach LOPP. Członkom klubów LOPP materiały przyznawano bezpłatnie⁷.

W 1934 roku na terenie województwa działały 24 modelarnie i koła modelarstwa lotniczego (w 17 miejscowościach)⁸, w 1935 było 10 modelarni z 205 uczniami⁹, w 1937 – 35 modelarni¹⁰, natomiast w 1938 roku już 50 (w tym 5 powiatowych). Szkoliły one wtedy około 2000 uczniów. W planach na dalsze lata było powołanie trzech następnych powiatowych modelarni. Prawdopodobnie w większości przypadków zajmowały one osobne pomieszczenia, natomiast pozostałe działały w szkołach jako kółka szkolne. Informacje o modelarniach i modelarzach z poszczególnych miast województwa:

Okręg LOPP Tarnopol: W 1935 roku na VI Ogólnopolskie Zawody Modeli Latających¹¹ z okręgu Tarnopol zgłosił się tylko Ro-

⁷ Elsztajn Paweł, „Zarys dziejów modelarstwa lotniczego”, Warszawa 1970, s. 79-81.

⁸ „Lot i OPLG Polski” 1934, nr 10, s. 22.

⁹ „Lot i OPLG Polski” 1935, nr 8-9, s. 25.

¹⁰ „Lot i OPLG Polski” 1937, nr 8-9, s. 120.

¹¹ Ogólnopolskie Zawody Modeli Latających (OZML) to największa odbywająca się od 1928 roku do dziś impreza modelarstwa lotniczego. Zwycięzcom przysługuje tytuł Mistrza Polski. Przed wojną z roku na rok konkurencji i kategorii (wiekowych, klas modeli, jak

muald Gomuliński, który sukcesu nie odniósł¹². W roku 1937 na VIII OZML był jeden medal dla Tarnopola – w klasie juniorów, modeli belkowych III miejsce zajął J. Widacki¹³. W 1939 roku na X OZML I miejsce w kategorii startujących z ziemi modeli w grupie instruktorów zajął W. Skałacki, natomiast w juniorach w klasie modeli o napędzie gumowym puszcanych z ręki największą odległość osiągnął St. Skałacki, obaj z okręgu LOPP Tarnopol^{14,15}.



Kurs modelarski dla nauczycielek w Buczaczu

i sposobu ich puszczenia) przybywało – przed wybuchem wojny wręczano na jednych tylko zawodach kilkadziesiąt medali.

¹² „Lot i OPLG Polski” 1935, nr 16, s. 14.

¹³ „Lot i OPLG Polski” 1937, nr 7, s. 25.

¹⁴ Elsztajn Paweł, „Modelarstwo lotnicze w Polsce, od zarania do 1944 roku”, Warszawa 1986, s. 167

¹⁵ Nie dotarłem do wszystkich wyników OZML – nie dotarłem do żadnych wyników za rok 1938 (Stanisławów) oraz części wyników z 1936 (Brześć – tylko I miejsca) oraz 1939 (Świdnik – wybrane I miejsca), z pozostałych siedmiu OZML, z których to wyniki widziałem pełne na dziesiątki przyznanych medali o. Tarnopol zdobył tylko jeden (w 1937).

Buczacz: LOPP organizowała w tym mieście coroczne specjalne kursy/obozy instruktorów modelarstwa¹⁶.

Borszczów: W piśmie „Ikar” był zachwalający to czasopismo list podpisany nauczyciel J. Seńczuk, Olchowiec pow. Borszczów. W związku z tym, że pismo to LOPP kolportowała po kołach Ligi, z dużą dozą prawdopodobieństwa należy przyjąć, że był to opiekun koła w powiecie borszczowskim¹⁷.

Czortków: W czortkowskim gimnazjum w 1931 roku zorganizowano koło LOPP im. Żwirki i Wigury którego opiekunem był prof. Mazurkiewicz¹⁸. Natomiast czasopismo „Ikar” podaje za rok powstania koła rok 1929 oraz profesorów Opackiego i Nowackiego jako twórców¹⁹.

Skałat: Modelarnia znajdowała się w budynku „Sokoła”²⁰.

Tarnopol: W Tarnopolu bracia Albin i Marian Runiewiczowie od roku 1920 do 1927 zajmowali się budową latawców; przez kilka lat zbudowali ich 90 o rozpiętości nawet do czterech metrów. Po 1927 roku zaczęli budować modele redukcyjne, a także planowali zbudowanie „torpedy powietrznej” – tworzy na wzór rakiety^{21,22}. W 1929 roku zorganizowano w Tarnopolu III wojewódzkie zawody modeli latających z 42 modelami. Zwyciężył uczeń I gimnazjum Filipczak – długość lotu 47 metrów²³. Instruktorem modelarstwa w Tarnopolu był Bronisław Głowiński (brat Apolinarego – autora pomnika marszałka Piłsudskiego w Tarnopolu). Jego uczniami w modelarni byli późniejsi piloci Kazimierz Zdybkiewicz oraz pułkownik RAF Stanisław Wandzilak²⁴.

¹⁶ XV Lecie LOPP, praca zbiorowa, Warszawa 1938, s. 238-239.

¹⁷ „Ikar” 1928, nr 1, s. 15.

¹⁸ Marek Ścisłak „Czortków w latach 1522-1946”, Wrocław 1993, s. 110.

¹⁹ „Ikar” 1929, nr 2-3, s. 54-55.

²⁰ „Skałat czasu pokoju i wojny”, zeszyt specjalny „Głosów Podolan” nr 4, Warszawa 2003, s. 15.

²¹ „Młody Lotnik” 1929, nr 6-7, s. 164.

²² „Lot Polski” 1929, nr 12, s. 41.

²³ „Lot Polski” 1929, nr 12, s. 41.

²⁴ Nicieja Stanisław Sławomir, „Kresowa Atlantyda – historia i mitologia miast kresowych – tom 1”, Opole 2012, s. 129.

Zbaraż: Co najmniej od 1926 roku działała modelarnia w tamtejszym gimnazjum²⁵. W innym numerze podano, że koło modelarskie w Państwowym Gimnazjum powstało w marcu/kwietniu 1927 roku. Koło liczyło wtedy 50 członków. Jego opiekunem był prof. Marian Krajniak²⁶. Koło na terenie powiatu wystawiało przedstawienie „Przygody młodego lotnika”²⁷.

PRZYGODY „MŁODEGO LOTNIKA”



Pod powyższym tytułem gimnazjalne Koło L.O.P.P. w Zbarażu dało szereg przedstawień w mieście i okolicy, zdobywając sobie wielkie powodzenie. Zamieszczona grupa przedstawia młodocianych aktorów z opiekunem i reżyserem prof. Krajniakiem pośrodku. Zbaraskie Koło L.O.P.P. od zarania swego istnienia wykazuje wielką żywotność i służyć może jako wzór dla innych kół szkolnych. W czasie bieżących wakacyj koło rozpoczęło budowę szybowca.

²⁵ „Młody Lotnik” 1926, nr 4, s. 17.

²⁶ „Młody Lotnik” 1927, nr 5, s. 126.

²⁷ „Młody Lotnik” 1927, nr 7-8, s. 183.

Co prawda nie dotyczy to naszego województwa, ale warto przypomnieć, że prężna modelarnia lotnicza istniała w szkole licealnej w **Krzemieńcu**. Jej instruktorem był prof. Ludwik Gronowski (zmarł tuż po wojnie w 1945 roku) – uznany fotograf, twórca słynnej Wołyńskiej Szkoły Szybowcowej. Modelarnia działała jeszcze za „pierwszych Sowietów”, kiedy to jego uczeń Tadeusz Buszyński zajął II miejsce na zawodach w Kijowie²⁸.

Kwerendą materiałów do artykułu prócz literatury fachowej nt. modelarstwa, objąłem kilkanaście roczników, dwóch miesięczników: „Młody Lotnik”, który zmienił tytuł w 1930 roku na „Skrzydłata



Stanisław Wandzilak jako uczeń gimnazjum w Tarnopolu z modelem samolotu „Skrzydła”, późniejszy pułkownik RAF-u. Fot. z 1932 r.

Polska”, oraz „Lot Polski”, który w 1933/34 zmienił nazwę na „Lot i OPLG Polski”. Były to oficjalne pisma LOPP. W latach dwudziestych i na początku lat trzydziestych było w nich więcej wzmianek o modelarstwie, od połowy lat trzydziestych zaprzestano podawać nawet wyniki ogólnopolskich zawodów²⁹. Lukę tę starał się wypełnić dodatek do „Lotu Polskiego” pt. „Przegląd Modelarstwa Lotniczego” – wychodził on od grudnia 1938 roku (wyszło 7-9 numerów), jednak znajdowały się w nim tylko plany modeli. Nie dotarłem do żadnych sprawozdań okręgu LOPP Tarnopol, natomiast w dziennikach urzędowych i kuratoryjnych województwa brak informacji nt. modelarstwa.

²⁸ „Życie Krzemienieckie” 2013, nr 45, s. 61-63.

²⁹ Jedyne numery, do których nie dotarłem, to : „Lot Polski” 1/23, 5/24, „Lot i OPLG Polski” 12,13/36; 1,2,4,11/38;; 6,7,8/39 „Młody Lotnik”: 2/24; 1,2/25 oraz cały rocznik z roku 1928 (prócz nr 11). „Skrzydłata Polska” została sprawdzona w całości.

Jeśli chodzi o dokumentację fotograficzną, jest ona bardzo niska. Dotarłem do czterech fotografii (trzy z nich publikujemy z oryginalnym opisem) – w książce prof. Niciei jest zamieszczona fotografia młodego S. Wandzilaka z modelem³⁰, w książce „XV-lecie LOPP” znajduje się zdjęcie z kursu w Buczaczu, natomiast w prasie umieszczono dwie fotografie: z kółka modelarskiego w Zbarażu oraz bardzo małe i złej jakości z zawodów eliminacyjnych w Tarnopolu.

Porównując Okręg LOPP Tarnopol z innymi okręgami LOPP, należy stwierdzić, że pomimo działania w nim kilkudziesięciu placówek modelarskich był jednym z najsłabszych w tej dziedzinie w kraju. Najmocniejszymi ośrodkami modelarskimi były wtedy Warszawa, Poznań, Lwów i Kraków. Średniego szczebla była Łódź, Wilno, Białystok czy województwo wołyńskie. Niestety, Tarnopol znajdował się na samym końcu tej listy wraz ze Stanisławowem³¹. Pomimo to uznałem, że warto przytoczyć tę garść informacji jako kolejny kamień do historii Podola. Czytelników mających informacje lub materiały do tego tematu prosimy o kontakt z redakcją.

Marek Szpytko
Poznań

Wędrowki po Kresach cz. I – Podole Zachodnie

W granicach Małopolski Wschodniej leżał region ograniczony ze wschodu rzeką Zbrucz, od południa Dniestrem, zwany Podolem Zachodnim ze stolicą w Tarnopolu. W II Rzeczypospolitej Podole reklamowane było jako kraina egzotyczna o łagodnym, czarnomorskim klimacie i malowniczych krajobrazach jarów, wąwozów i stepów poprzecinanych pięknymi dolinami Dniestru, Seretu, Zbrucza czy Czeremoszu. Symbolami Podola na zawsze pozostaną twierdze i warownie w Kamieńcu Podolskim, Chocimiu, Zbarażu, Buczaczu, Trembowli i Podhajcach.

³⁰ Datowane na 1932 r. Możliwe, że błędnie, chłopiec (ur. 1917) wygląda na ok. 10 lat, więc wykonane by było ok. 1927, przemawia za tym fakt, że jego instruktor zmarł w 1927 roku.

³¹ A nawet niżej – Stanisławów w 1938 roku zorganizował OZML, a Brześć w roku 1936.

Podole należy do najciężej doświadczonych przez działania wojenne ziem I i II Rzeczypospolitej. Stałą plagą nękającą jego mieszkańców były najazdy tatarskie trwające od XIV do końca wieku XVII, zaś przekleństwem wybuchające co jakiś czas powstania kozackie z powstaniem Bohdana Chmielnickiego włącznie. Dopełnieniem tych wydarzeń były wojny z Turcją ciągnące się aż do końca XVII wieku. Od 1672 roku Podole wręcz podporządkowane zostało Turcji, stając się na 27 lat najbardziej na północ wysuniętym bastionem islamu w Europie. Względnie spokojny dla Podola był wiek XVIII, gdyż dotarły tu tylko echa wojny północnej (1700-1721 pomiędzy Szwecją i Rosją) i wojny polsko-austriackiej w 1809 roku.

Katakлизmem dla Podola były trzy następujące po sobie wojny: I światowa, polsko-ukraińska i polsko-bolszewicka. Po niespełna 20-letniej odbudowie upadku dopełniły II wojna światowa i 45-letnia okupacja sowiecka.

Od XIV wieku główną rolę w zagospodarowaniu Podola odegrali przedstawiciele znakomitych polskich rodów, otrzymujący nadania ziemskie z rąk królewskich głównie za zasługi wojenne. W XV wieku najpotężniejszym rodem na omawianym terenie byli, wywodzący się z Wielkopolski, Buczaccy i ich krewni Jazłowieccy. W XVI wieku byli to Sieniawscy z Brzeżan, Zbarascy ze Zbaraża, Wiśniowieccy, Potoccy i Chodkiewiczowie. W XVII wieku dołączyli do nich Lanckorońscy, Jabłonowscy, Tarnowscy, Koniecpolscy, Sobiescy i dziesiątki innych zasłużonych rodów (Kamienieccy, Mieleccy, Kazanowscy, Poniatowscy, Czartoryscy, Lubomirscy, Krasieńscy, Działyńscy).

Oni to, dla obrony granic Rzeczypospolitej, budowali twierdze, zamki i miasta obronne, sprowadzali osadników, fundowali kościoły, klasztory i rezydencje. Ogromne też były ich zasługi w obronie niespokojnego przez wieki południowo-wschodniego pogranicza Polski. W XIV wieku prawa miejskie uzyskały miasta Trembowla, Rohatyn i Czerwonogród, a do końca XVI wieku kolejnych 21 miast jak: Bukaczowce, Jazłowiec, Brzeżany, Tarnopol czy Mikulczyce.

W tym okresie wzniesiono i rozbudowano bardzo wiele zam-

ków obronnych, które lokowano w każdej niemal większej miejscowości. Do największych należały w Rohatynie, Borszczowie, Husiatynie, Janowie, Czortkowie, Podkamieniu i w Skale na wysokiej skarpie rzeki Zbrucz. Walory obronne i własne systemy fortyfikacji miały liczne świątynie (np. w Liczkowcach) i klasztory (np. Bazylianów w Podgórzanach pod Trembowlą).

Ciekawostką z Wielkopolski o tematyce podolskiej były żurawiejki (krotochwilne przyśpiewki) 15 Pułku Ułanów Poznańskich o słowach: „Pułk 15 rusza w pole po majątki na Podole” lub „Bolszewików krwią zbroczony to 15 Pułk czerwony”.

Absolutną perłą wśród wymienionych wyżej miast Podola pozostał do dziś KAMIENIEC PODOLSKI leżący w pętli rzeki Smotrycz, 15 kilometrów od jej ujścia do Dniestru. Ze względu na niezwykle malownicze położenie, bogactwo i różnorodność zabytków oraz fascynującą przeszłość, należy do najatrakcyjniejszych turystycznie. O tym cudzie urbanistyczno-historycznym napiszę w następnym numerze.

Cdn.

Redakcja

95 urodziny Kol. Jerzego Stopy



Z nieukrywaną radością zawiadamiamy, że 30 kwietnia br. swoje 95 urodziny obchodził Kresowianin Jerzy Stopa – „Encyklopedysta Podola”, członek redakcji „Głosów Podolan” w latach 1997-2018. Choć sylwetka dostojnego Jubilata jest większości czytelników powszechnie znana, jest to postać formatu wartego ciągłego przypominania – co też z przyjemnością czynimy.

Jerzy Stopa urodził się 30 kwietnia 1926 roku w Baranowiczach (woj.

nowogródzkie), gdzie jego Ojciec Józef pracował w Urzędzie Wojewódzkim. Rok później rodzina Stopów przeniosła się do Tarnopola, gdzie J. Stopa ukończył szkołę powszechną. W 1939 roku został przyjęty do I gimnazjum, ale w rozpoczęciu nauki przeszkodził mu wybuch wojny. W 1940 roku rodzina została wysiedlona z Tarnopola do pobliskiej wsi Borki Wielkie, gdzie przetrwała do wyzwolenia.

W 1945 rodzinę ekspatriowano do Bytomia. Tam ukończył szkołę średnią. Po odbyciu służby wojskowej, poprzez Gdańsk trafił na warszawski WAT, który ukończył w roku 1954. Do emerytury w 1988 roku służył w wojsku w pionie łączności, przechodząc do rezerwy w stopniu pułkownika.

Członek warszawskiego Klubu „Podole” od jego powstania w 1993 roku. Od roku 1997 członek redakcji „Głosów Podolan”, to dzięki niemu „Głosy” stały się czasopismem na wysokim poziomie edytorskim – przepisywał wszystkie teksty na komputerze, składał do druku, opracowywał artykuły naukowe i historyczne. To dzięki niemu wszystkie numery „Głosów” znajdują się w Internecie dostępne dla każdego. Prócz „Głosów” jest także autorem trzyltomowego „Słownika geograficznego byłego województwa tarnopolskiego” (blisko 8 tysięcy haseł, 1300 stron) oraz wydawcą reprintów w serii „Biblioteczka Podolska” (ponad 400 numerów!).

Obecnie jest dalej czynny pomimo zanego wieku – opracowuje obecnie III tom słownika biograficznego byłego województwa tarnopolskiego – przygotował już 30 tysięcy (sic!) biogramów.

Za swą pracę odznaczony został m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, medalem „Pro Memoria” oraz Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

Dostojnemu Jubilatowi składamy serdeczne życzenia zdrowia oraz *Ad multos annos!*

**Zarząd poznańskiego Oddziału TMLiKPW
Przyjaciele z warszawskiego Klubu „Podole”
oraz redakcja „Głosów Podolan”**

Aktualności z Podola – informuje „Kurier Galicyjski”

Tarnopol – 31.12.20 konsul generalny RP w Łucku Sławomir Misiak spotkał się z merem miasta Tarnopola Serhijem Nadałem oraz prezesem Polskiego Centrum Kultury im. O. Krąpca w Tarnopolu Piotrem Fryzem. Celem spotkania było wręczenie przez konsula paczek w ramach akcji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Biblioteka Tarnopolska podpisała natomiast współpracę z biblioteką w Suwałkach.

Olesko (pow. Złoczów) – w styczniu br. zakończono remont dachu klasztoru Kapucynów, który to zawalił się rok wcześniej. Koszt 2,5 miliona zł, pokryło ukraińskie Ministerstwo Kultury.

Tarnopol – na początku lutego w miejscu przed zniszczonym w 1954 roku kościołem „parafialnym” stanęła jego makieta z brązu, z której to, po odczytaniu komórką zamieszczonego na niej kodu, wyświetla się jego wizerunek w wersji video – jak zapewniają twórcy – b. realistycznej. Obecnie w miejscu kościoła stoi dom towarowy.

Huta Pieniacka (pow. Brody) – pomimo epidemii, 28 lutego, delegacje państwowe uczestniczyły w uroczystościach 77 rocznicy eksterminacji polskiej wsi Huta Pieniacka przez OUN-UPA. Przypomnijmy: zginęło wtedy ok. 850 Polaków, ocalało 150.

W „Kurierze” opisano ostatnio także – cmentarz w Złoczowie (nr 1-2), pomniki nad rzeką Zbrucz (nr 1-2) Zaleszczyki i ich mosty (nr 1-5), wieś Bucniów k. Tarnopola (3-4).



Hanna Dobias-Telesińska
Poznań

ŚP. Teresa Mayer (1929-2021)



Teresa Mayer, z d. Link-Lenczowska, córka Mariusza i Marii z d. Zbyszewskiej, urodziła się 7 sierpnia 1929 roku w rodzinnym majątku Czarne Niwy w województwie tarnopolskim³². We Lwowie rodzina Teresy Mayer zamieszkała od 1937 roku, gdzie Teresa uczęszczała do szkoły sióstr urszulanek. Stabilizację rodziny, tak jak i wielu, zniszczył wybuch II wojny światowej. W tym okresie bracia Teresy zostali aresztowani, rodzina się

tułała. Dopiero wybuch wojny niemiecko-sowieckiej spowodował, że mogli wrócić do Lwowa. Ojciec ciężko pracując, utracił zdrowie i zmarł w 1944 roku. Wtedy rodzina wyjechała do Krakowa, a później do Poznania. Tam zatrzymała się u krewnych, rodziny Andrzeja Alexiewicza.

Po pewnym czasie Maria Link uzyskała w Puszczykowie dom mieszkalny, jako rekompensatę za mienie pozostawione na Kresach. Teresa uczęszcza do Państwowego Liceum Handlowego w Poznaniu, zdaje maturę w 1950 roku, a na Uniwersytecie Poznańskim studiuje historię sztuki. Od 1960 roku do emerytury pracuje w Wydziale

³² Niwy Czarne – folwark miasta Łopatyn położony od niego 3 km na wschód, powiat radziechowski – przyp. red.

Kultury i Sztuki, Oddziale Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu.

Prowadzenie prac konserwatorskich przy zagrożonych polichromiach, ołtarzach, rzeźbach, krzyżach przydrożnych, były czynnościami wymagającymi zdobycia środków finansowych, fachowców i dopilnowania procesu ich realizacji. Trudne dla Kościoła katolickiego lata okresu PRL miały pełne zrozumienie w zespole WKZ w Poznaniu. Podejmując prace konserwatorskie w zagrożonych nieraz sakralnych obiektach zabytkowych, ratowano cenne zasoby naszej kultury.

Do Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział Poznań wstąpiła w 1989 roku. Była członkiem założycielem (legitymacja nr 8), a przez dwie kolejne kadencje w Zarządzie włączała się w różne prace organizowane przez Towarzystwo.

Za pracę i działalność społeczną wyróżniona została wieloma odznaczeniami, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski w 1984 roku, Złotą Odznakę Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich otrzymała w 2004 roku. Teresa Mayer – „Lena”, zmarła 5 kwietnia 2021 roku. Pogrzeb odbył się 17 kwietnia na cmentarzu parafialnym w podpoznańskim Puszczykowie.

Igor Megger
Poznań

Żegnamy zasłużonych krajan z naszego województwa, zmarłych w okresie II-IV 2021

Kot Waleria – zm. 25.2.2021 w Sławnie. Urodzona w 1919 roku w Krasnym (pow. Busk). Jako sanitariuszka brała udział w obronie Stalingradu. Przydzielona do polowego szpitala I Armii WP, z nią przeszła szlak bojowy z Lublina do Bydgoszczy. Kilkakrotnie ranna i odznaczana.

Tokar Bolesław – zm. 14.3.2021 w Grodkowie (Opolskie). Urodzony w 1932 r. we wsi Bereżanka w powiecie borszczowskim.

Naczelnik urzędu pocztowego w Grodkowie, zasłużony filatelista – członek honorowy Polskiego Związku Filatelistów³³.

Chmielowa Emilia – zm. 27.4.2021 we Lwowie. Urodziła się w 1948 roku i całe życie spędziła w mieście Lwów. Wybitna działaczka polonijna, twórczyni Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, inicjatorka wielu przedsięwzięć na rzecz Polaków pozostałych na terenie obecnej Ukrainy. Laureatka statuetki „Semper Fidelis” w 2012 roku³⁴.

Cześć Ich Pamięci!

Żegnamy zmarłych prenumeratorów

Żegnamy naszych prenumeratorów, którzy w ciągu kilku ostatnich lat (2018-2021) tak licznie opuścili nasze szeregi:

Biliński Władysław (Wrocław), Bodaszewski Ignacy (Warszawa), Chrzanowski Tadeusz (Katowice), Grell Tomasz (Łódź), Herman Bolesław (Kluczbork), Karczmar Tadeusz (Legnica), Kmieć Alicja (Pustków), Maciejewska Danuta (Poznań), Madej Tadeusz (Kraków), Majewski Henryk (Warszawa), Marcinów Franciszek (Uszyce), gen. Łańcucki Edward (Warszawa), Raczyńska-Groszko Emilia (Bytom), Sokalski Władysław (Szczecin), Sokólska Teresa (Kozuchów), Szadaj Ryszard (Warszawa), Szczerba Juliusz (Świdnica), Szczygieł Jan (Zakopane), Tomaszewski Zbigniew (Lubań), prof. Wilczur Jacek (Warszawa), Wiśniowska Krystyna (Książ Wlkp.), o. Wiśniowski Reginald (Kraków), Wołoszyn Zygmunt (Jarosław), Woźniak Emilia (Dębica), Ostrowska Krzysztofa (Szczecin), Zduniak Irena (Wrocław), Żyromski Zbigniew (Wrocław)³⁵.

Cześć Ich Pamięci!

³³ Biogram zmarłego znajduje się w 151 numerze „Głosów”.

³⁴ Biogram zmarłej znajduje się w 151 numerze „Głosów”.

³⁵ Wspomnienia o Ojcu Reginaldzie, Bolesławie Hermanie oraz Danucie Maciejewskiej znajdują się w 149 numerze „Głosów”, o Zbigniewie Żyromskim – w 152. Redakcja ze smutkiem informuje, że lista ta najpewniej nie jest zamknięta – do momentu oddania tego numeru do druku nie mamy żadnego kontaktu z kilkunastoma byłymi prenumeratorami ani z ich rodzinami.

Irena Kotowicz

Warszawa

Wspomnienie o SM Teresie Kruczkowskiej – w piątą rocznicę śmierci

Siostra Teresa urodziła się 12 grudnia 1922 roku w Czortkowie – powiatowym mieście na Podolu (obecnie Ukraina). Na chrzcie 26 grudnia 1922 roku otrzymała imię Maria. Sakrament Bierzmowania przyjęła w 1945 roku we Lwowie.

Ojciec – Zygmunt był urzędnikiem kolejowym, a matka – Katarzyna z d. Maksymowicz, zajmowała się domem.

10 kwietnia 1945 roku Maria wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr św. Józefa we Lwowie. Jednoroczny nowicjat odbywała w Tarnowie i zakończyła go złożeniem pierwszej profesji św. 16 stycznia 1947 roku w Kluczborku.

W okresie junioratu w latach 1947-1952 pracowała jako pielęgniarka kolejno w następujących placówkach: Szpitalu Powiatowym w Lubaczowie, Ośrodku Zdrowia w Jeżewie na Pomorzu, Szpitalu Rejonowym w Szczebrzeszynie na Lubelszczyźnie oraz w Szpitalu Miejskim w Gliwicach.

1 kwietnia 1952 roku rozpoczęła II nowicjat, który zakończyła wieczystą profesją św. 16 lipca 1952 roku w Kluczborku.

Po ślubach wieczystych s. Teresa wróciła do Szpitala Rejonowego w Szczebrzeszynie, gdzie przez 22 lata pełniła posługę pielęgniarską wśród chorych. Od kwietnia 1965 roku, we wspólnocie w Szczebrzeszynie, objęła także funkcję przełożonej. Kolejną Jej placówką, na terenach wschodnich, był Dom Dziecka w Krośnie, gdzie przez trzy lata pracowała jako pielęgniarka wśród jego wychowanków. W lipcu 1977 roku została posłana do pracy wśród chorych psychicznie w Domu Pomocy Społecznej w Rudzie Różanieckiej.

Do Wrocławia przyjechała w październiku 1977 roku na 14 lat. Przez pierwsze trzy lata podejmowała prace parafialne. Od 1980 roku przez dwie kadencje (sześć lat) pełniła urząd przełożonej wspól-

noty. Następnie jako ekonomka w latach 1986-1992 była odpowiedzialna za budowę nowego domu we Wrocławiu. W sposób znaczący przyczyniła się do rozbudowy przyszłego Domu Prowincjonalnego i obecnego jego kształtu.

W lipcu 1994 roku została posłana na sześć lat do wspólnoty w Jeżewie. W roku 2000 wróciła do wspólnoty Domu Prowincjonalnego we Wrocławiu, gdzie po ofiarnych latach pracy, już jako seniorka, służyła do końca swego życia wspólnocie i zgromadzeniu – na miarę swych sił, a w ostatnich latach życia – modlitwą.

Wspólnota Domu Prowincjonalnego była najbardziej znacząca dla s. Teresy. Przeżyła we Wrocławiu 29 lat życia zakonnego. Była znana jako siostra bardzo pracowita, energiczna, przedsiębiorcza, o niezwyklej sile ducha, samodyscyplinie i wytrwałości w dążeniu do obranych celów oraz w dążeniu do ostatecznego celu ziemskiej wędrówki.

Siostra Teresa odeszła do Pana 2 lipca 2015 roku o godzinie 22.05, otoczona modlitwą sióstr. Polecając Bożemu Miłosierdziu naszą Siostrę, dziękujemy za wszelkie dobro, jakie dokonało się przez Jej życie.

Niniejszy tekst jest jednym z ostatnich p. Ireny Kotowicz, który został znaleziony już po Jej śmierci – red.

Józefowi Kaszczyszynowi
Wiceprzewodniczącemu Klubu „Podole” w Warszawie
Z powodu śmierci Żony Iwony
Wyrazy najgłębszego współczucia składają
Przyjaciele z Klubu „Podole” oraz redakcja „Głosów Podolan”

Szanowna Redakcjo!

W załączeniu przesyłam obrazek o zamówieniu Mszy św. Wieczystej w intencji śp. Ireny Kotowicz.

Rodzinie Zmarłej i Najbliższym Przyjaciółom oraz Redakcji „Głosów Podolan” składam serdeczne wyrazy współczucia.

Krystyna Ziemia, Wąsosz 25 IV 2021 r.



**MISYJNE WIECZYSTE MSZE
ŚWIĘTE**

Codziennie odprawiamy siedem
Mszy Świętych
z prośbą

- o radość życia wiecznego -
śp.

IRENA KOTOWICZ

ma w nich udział od dnia

20.04.2021r.

Bóg zapłać za ofiarę !

Rektor
o. Jan Wróblewski

KSIEŻA WERBIŚCI
ul. Kościelna 15
62-001 Chludowo k/Poznania
tel. 61/811-65-50

Od redakcji: W imieniu przyjaciół i redakcji p. Ziembie (naszej wieloletniej prenumeratorce ze Skalatu) bardzo dziękujemy, informację przekazaliśmy także Rodzinie p. Ireny. Informujemy także, że w numerze 1/2021 kwartalnika Zarządu Głównego TML „Semper Fidelis” ukazało się wspomnienie o p. Irenie na całą stronę.

Hanna Dobias-Telesińska
Poznań

Działalność poznańskiego Oddziału TMLiKPW w 2020 roku (cz. II – ostatnia)

Pod koniec lipca 2020 r. – Z inicjatywy kol. Igora Meggera, Towarzystwo wystąpiło do Rady Miasta o nadanie jednej z poznańskich ulic patronatu Tadeusza Zygfryda Kasserna (1904-1957). Lwowianina, światowej sławy kompozytora, attache przy polskim poselstwie w ONZ, który większość swojego dorosłego życia związał z Poznaniem. Rodzina kompozytora od 20 lat bezskutecznie podejmuje działania w tej sprawie.

7 września 2020 r. – w 75 rocznicę śmierci księdza Piotra Struszkiewicza, delegacja naszego Oddziału odwiedziła Jego grób na cmentarzu miłostowskim w Poznaniu. Ks. Piotr w czasie II wojny światowej wspierał partyzantów oraz był jednym z inicjatorów ich działań. W lipcu 1945 r. pod naciskiem nowych władz ksiądz Struszkiewicz opuścił Przemyślany ostatnim transportem. Przez Przemyśl trafił do Wielkopolski do Poznania, do zgromadzenia sióstr serafitek przy kościele św. Rocha. Wkrótce po przybyciu do Poznania zmarł. Obecnie z inicjatywy naszej prezes p. Katarzyny Kwineckiej, czynimy starania o przeniesienie Go w bardziej godne miejsce³⁶.

12 września 2020 r. – w Pałacu Działyńskich w Poznaniu odbyło się spotkanie z Tomaszem Kubą Kozłowskim z Domu Spotkań z Historią z Warszawy. Temat spotkania: „Ochotnicza Legia Kobiet w obronie Lwowa, Wilna i Warszawy”.

13 września 2020 r. – na Starym Rynku w Poznaniu z zachowaniem szczególnych środków ostrożności i zastosowania się do wytycznych SANEPIDU odbył się Piknik Lwowski. Uczestnicy Kresowianie i sympatycy oraz spacerujący po Starym Rynku mogli bawić się przy lwowskiej muzyce w wykonaniu zespołu „Tyligentne Batiary”. Było wiele atrakcji i konkursów.

³⁶ Artykuł o ks. Struszkiewiczu zamieściliśmy w 150 numerze „Głosów”



Zespół „Tyliгентne Batiary” z Bytomia

16 września 2020 r. – uroczystość poświęcenia „Lasku Katyńskiego” w Poznaniu. Zlokalizowany przy Forcie VII – miejscu martyrologii Wielkopolan, pierwszego w Polsce obozu koncentracyjnego. Na lasek składa się 116 drzew – każde imienne symbolizuje jedną ofiarę zbrodni. Uroczystość zgromadziła przedstawicieli Rodziny Katyńskiej, kombatantów oraz przedstawicieli wielu stowarzyszeń.

17 września 2020 r. – poznański Oddział TMLiKPW włączył się w wojewódzkie obchody upamiętniające rocznicę napaści Związku Sowieckiego na Polskę. Główne uroczystości odbyły się przy pomniku Ofiar Katynia i Sybiru. Duchowni różnych wyznań odmówili modlitwy za zmarłych i nastąpiło składanie kwiatów. W naszej delegacji wystąpili: prezes Katarzyna Kwinecka, wiceprezes Janusz Furmaniuk i członek Zarządu Michał Wojtasiak.

30 września 2020 r. – spotkaliśmy się w naszej siedzibie w CK Zamek w ramach IV etapu Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu. Rozpoczęliśmy od zaprezentowania Biuletynu – wydanie specjalne nt.

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich



Wydanie specjalne
Kresowi patroni ulic Poznania
Zasługi Wielkopolskie dla Kresów



Aleksander Puszczo... powstał na Pl. Aleksandrowa we Lwowie

Adres redakcji: CK ZAMEK 61-808 Poznań, ul. Św. Marcin 80/82 p. 336 III piętro
Drukarnia w zarysach i grafiki: 16" x 11"
Nr konta: 06 1302 4027 0600 1302 0290 3425
www.informacyjny.pl
Zespół redakcyjny:
Dariusz Szwarc, Hanna Dobias-Telesińska, Wanda Benzevicz, Jacek Kobuszko

„Kresowi patroni ulic Poznania. Zasługi Wielkopolskie dla Kresów”. Nad tym projektem pracowała Hanna Dobias-Telesińska i Igor Megger. Część biogramów pochodziła z naszych wcześniejszych publikacji. Praca nad opracowywaniem biogramów była żmudna, na koniec wyczerpująca, ale też bardzo interesująca i satysfakcjonująca. W drugiej części spotkania Igor Megger przedstawił przebieg walk wojsk wielkopolskich w obronie Lwowa w 1918/1919 r. i w 1920

r. na wielu frontach w obronie przed bolszewikami.

We wrześniu 2020 r. kapituła statuetki „Semper Fidelis” przyznała to zaszczytne wyróżnienie p. Irenie Kotowicz. Niestety, z powodu pandemii planowane wręczenie (Dni Lwowa w Warszawie) było wciąż przesuwane, a w związku ze śmiercią laureatki, już się nie odbędzie...³⁷

25 października 2020 r. – Obchodziliśmy 100. rocznicę zwycięskiej wojny z 1920 r. Wojna toczyła się na wschodzie. Dlatego Kresowianie postanowili oddać hołd walczącym żołnierzom. By godnie uczcić znaczący udział wielkopolskiej armii w walce o niepodległość Ojczyzny, o godz. 10.00 w Katedrze Poznańskiej została odprawiona uroczysta msza św. od Kresowian „W intencji wszystkich żołnierzy Wojsk Wielkopolskich walczących w zwycięskiej wojnie 1920 roku”.

³⁷ Statuetkę oraz jej laureatów opisaliśmy w 151 numerze „Głosów”.

Jednocześnie msza zakończyła XXIII Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu. Mszy świętej przewodniczył i homilię wygłosił bp Damian Bryl. Na mszę został wystawiony wizerunek Matki Boskiej Łaskawej ze Lwowa. Jest to 3 wierna kopia obrazu, przed którym król Jan Kazimierz ogłosił Maryję królową Korony Polskiej i składał przysięgę (oryginał znajduje się w skarbcu katedry wawelskiej przechowywany jako relikwia narodowa, a poznańska kopia, najpierw poświęcona przez abp. Mieczysława Mokrzyckiego we Lwowie, później wprowadzona uroczyście do Poznania przez abp. Stanisława Gądeckiego w 2016 r. Na co dzień kopia poznańskiego obrazu znajduje się w kościele św. Małgorzaty na Śródce).



Uroczysta msza w Poznańskiej Katedrze – 25 października 2020. Po lewej stronie widoczna kopia obrazu Matki Bożej Łaskawej w fere-tronie.

Apel do dawnych mieszkańców Czortkowa oraz Zielonej

Urodziłem się w 1940 roku w Czortkowie, z którego wyjechałem jako dziecko, „repatriant”, wraz z rodziną w 1945 roku, by po kilku przesiadkach dotrzeć do Ostrowa Wielkopolskiego.

Przed wyjazdem mieszkałem z rodziną wpieryw we wsi Zielona pod Czortkowem, później przy ul. Browarnej na Górnej Wygnance. Rodzice moi: Jan Furmaniuk i Agnieszka z domu Jurewicz kończyli seminarium nauczycielskie w Czortkowie – przed wojną ojciec pracował jako nauczyciel w Busku (powiat Kamionka).

Ojciec urodził się w roku 1910 w powiecie kopyczyńskim, a Mama w 1912 roku w Zielonej pod Czortkowem. Moim kuzynem był Lesław Jurewicz, którego wspomnienia były w „Głosach” publikowane około 10 lat temu.

Chciałbym po latach nawiązać kontakt z osobami, które znały członków mojej rodziny o nazwiskach Furmaniuk, Jurewicz i Butra – związanych z Czortkowem oraz pobliską Zieloną.

Janusz Furmaniuk

Poznań, tel. 606-496-599



CZORTKÓW. Wygnanka.